



SYRENA

ROK XXIII
PARYŻ—LONDYN

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

Nr 16/1136 (866) CZWARTEK, 16 kwietnia 1964

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

Kryzys w bloku sowieckim i widoki narodów ujarzmionych

NA mniejszą skalę i bóg krwawych zrywów powstańczych, które bez pomocy Zachodu musiały się okazać beznadziejne, przeżywamy okres podobny do roku 1956. Wewnątrz bloku sowieckiego również trwa kryzys, wynikły tym razem na tle sporu Moskwy z Pekinem i z powodu trudności gospodarczych, głównie rolniczych Rosji Sowieckiej, co wszystko zachwiało też moskiewskim jedynowładztwem, reprezentowanym obecnie przez Chruszczowa. Pogłoska z 13 kwietnia o jego śmierci, podczas przyjęcia na Kremlu Gomulki na czele delegacji warszawskiego i echa, które rozchodziły się zarazem dowodem na międzynarodowej świadomości tego zachowania się.

Jako Polacy, oczywiście, zastanawiamy się nad sytuacją ze stanowiska widoków, jakie to osłabienie wewnętrzne bloku komunistycznego otwiera przed naszymi i innymi narodami, przez Moskwę ujarzmionymi. Trzeba stwierdzić, że w porównaniu z rokiem 1956, zwiększa jego okresem późniejszym jesiennym, nastroje są teraz zupełnie spokojne. Nikt też zdaje się nie rokować na tle obecnego kryzysu jakichś różnic nadziej istotnej poprawy stosunków a tym mniej wyzwolenia, choć tyłem poprzecznie czytali o rzekomych korzyściach sporu sow. chińskiego.

Nawet w prasie zachodniej rzeczoznawcy spraw sowieckich i męzowie stanu, którzy normalnie wskazywali naszymi narodom jasniejszą przyszłość w ramach samorzutnej ewolucji bloku Moskwy oraz ustroju komunistycznego ku demokratyzacji, wyjątkowo tylko zabierają głos z obecnej okazji. Całe też ich rozumowanie, zawarte w ramach polityki koegzystencji, bierze pod uwagę w najlepszym wypadku rozluźnienie komunistycznej obroży, narzuconej przez Moskwę, a nie jej całkowite opadnięcie lub zdjęcie. Wszystko to dla nas jako stojących na gruncie dążenia do niepodległości, nie powinno być rozczarowaniem ani źródłem jakiegóż fali pesymizmu. Póki mocarstwa zachodnie nie będą gotowe do wyrwania naciśku na sowiecki blok niewoli i nędzy narodów, póty — po dobrowolnej samorzutnej ewolucji czy dobrowolnej decyzji komunistycznych rządców — niczego zasadniczego się nie spodziewamy. Same spory w komunizmie nie wypchną z krajów ujarzmionych wojsk sowieckich, na których się on tam opiera.

NOWY KOMINTERN CZY DEMOKRATYZACJA

Tymczasem spoza „żelaznej kurtyny” nadchodzą informacje odnośnie do obecnych tendencji w zakresie stosunków wewnętrznych w komunistycznym bloku, diametralnie różne. Z jednej strony, jeszcze za pobytu Chruszczowa w Budapeszcie i poparte przez pisma titowskie, przyszły wiadomości — które przytoczyliśmy już ostatnio — o planach zacieśnienia organizacji Paktu Warszawskiego i wznowieniu czegoś w rodzaju nowego Kominternu. Z drugiej strony, po powrocie do Moskwy Chruszczow wygłosił szeroko reklamowaną mowę telewizyjną, uderzając w ton całkowitej równości „wszystkich członków komunistycznej wspólnoty”. To miało być zapewne odparowaniem sugestii titowskich i próbą pozyskiwania zwolenników dla rozprawy z opozycją Pekinu, która się odbyć miała na planowanym zjeździe wszystkich partii, którego termin nie jest dotychczas ustalony.

Mamy obecnie do czynienia z przygotowawczymi posunięciami Chruszczowa z jednej i Mao-Tse-tunga z drugiej strony, podczas których obaj rywale chcieli by się przedstawić jako prawdziwi rzecznicy jedności ruchu komunistycznego i najwierniejsi wyznawcy doktryny. Nie tracą też obaj nadziei, że tymczasem upadek Chruszczowa w Moskwie czy Mao w Pekinie, utworzą drogę pojednaniu obu głównych reżimów.

Spośród satelitów europejskich węgierski Kadar zadeklarował, oczywiście, pierwsze posłuszeństwo goszczonemu u siebie Chruszczowowi, za czym poszły w trochę odmiennych tonacjach Praga i Bułgaria. Czerwona Rumunia dalej gra rolę propekińskiej. Co do Gomulki były początkowo w prasie zachodniej rozmaite pogłoski. Wpiew pisano, że komuniści warszawscy przyjęli rolę pośredników w sporze sow. chińskim. Ostatnio — za pobytu Chruszczowa na Węgrzech — pojawiła się też pogłoska, jakoby Gomulka postanowił dać wyraz swojej w ramach komunizmu niezależności i nie zaangażować się po żadnej ze stron.

W ten sposób skomentował z niepokojem oświadczenie „Trybuny Ludu” z 9 kwietnia amerykański dziennik „New York Herald Tribune”. Zrozumiano, że reżim Warszawy będzie przeciwnym zwolnieniu kongresu światowego kompartii przed dalszą, nową próbą wyrównania różnic ideologicznych z Pekinem i przytoczono ustęp deklaracji warszawskiej, mówiący o „równości i niezależności wszystkich komunistycznych partii i państw”. Hasła te powtórzył zresztą bezpośrednio po tym sam Chruszczow w telewizyjnym przemówieniu, co znów podważyło wrażenie samodzielności wystąpienia warszawskiego.

GOMUŁKA OPOWIADA SIĘ ZA MOSKWĄ

Wszystkie te niejasności rozwiato dopiero wystąpienie Gomulki w Moskwie gdzie — po niezwykle uroczystym przyjęciu na lotnisku przez samego Chruszczowa i grono najwyższych dygnitarzy Kremla — wygłosił czelobitne i wierno-poddające przemówienie w duchu „przy tobie, Rosjo Sowiecka, stójmy i stać chcemy”.

Oświadczył sowieckim gospodarzom, że „obie nasze partie są jedynymi i niepodległymi w poglądzie na zadania, strategię i taktykę socjalistycznego obozu oraz międzynarodowej walki rewolucyjnego ruchu. Wzmocnienie jedności państw socjalistycznego obozu, jedność międzynarodowego ruchu rewolucyjnego, są naszym historycznym obowiązkiem i odpowiedzialnością. Działania, skierowane przeciw tej jedności są nieodpowiedzialne i niezmiernie szkodliwe”. Oświadczenie to zostało na Zachodzie słusznie zrozumiane, jako bezwzględne opowiedzenie się w sporze z Pekinem — za Moskwą.

Takie zachowanie się warszawskich komunistów jest całkowitym zaprzeczeniem tych prognoz, które na sporach sowiecko-chińskich budowały poważne nadzieje uniezależnienia się Polski, choćby w ramach komunistycznego bloku. Postawa Gomulki zdaje się ponadto zapowiadać, że na skutek tych sporów nastąpi raczej zacieśnienie więzów dyscypliny wśród państw Paktu Warszawskiego, zgodnie z sugestiami Belgradu, niż liberalizacja, którą wróżyła sowietologia zachodnia.

(Dokończenie na str. 8)

Wielkie uroczystości w Manchester



Staraniem Zjednoczenia Polskiego w Manchester odbędzie się w dniu 3 maja br. wielkie uroczystości złożenia dwóch urn: z prochami z Oświęcimia (p. zdjęcie) i z przedmiotami z Katynia (zdjęcie na str. 5) w Kościele Polskim w Manchester. Dalsze szczegóły na str. 5 „Orla Białego”.

SOVIETICA

Kreml zaostrza kurs wewnętrzny

Podczas gdy zachodni, zwłaszcza amerykańscy, sowietolodzy wmawiają czytelnikom, że spór Moskwy z Pekinem prowadzi do liberalizacji w imperium sowieckim, konkretne fakty świadczą o czymś wręcz przeciwnym.

Przed tygodniem notowaliśmy w „Orle” moskiewskie zapowiedzi „wzmocnienia więzów przyjaźni między państwami Paktu Warszawskiego”, co tłumaczyć należy jako po prostu zamiar mocniejszego „wzięcia za mordę” satelickich reżimów, zamiar który zaniepokoił nawet jugosłowiańskiego Titę. Obecnie wypada przytoczyć informacje o zarządzeniach wydanych i przygotowanych w Sowietach dla zaostrezenia kursu policyjnego w stosunku do własnych obywateli. Według komunikatu prasy moskiewskiej z 20 marca odbyła się na Kremlu pod przewodnictwem Breżniewa, będącego teraz co najmniej jednym z kilku „numerów drugich” po Chruszczowie, ważna konferencja, dotycząca wewnętrznego bezpieczeństwa. Uczestniczyli w niej przedstawiciele ministerstwa spraw wewnętrznych, najwyższego sądu, prokuratury, „dobrowolnej milicji” i tzw. społecznych organizacji, współdziałających w utrzymaniu publicznego porządku, wreszcie funkcjonariusze odpowiednich działów KC partii, jej delegaci terenowi i działacze Komsomolu. Ogólnym wnioskiem konferencji, ogłoszonym w prasie, było zalecenie wszystkim organom sądowym i policyjnym ostrzejszego wymiaru kar za wszelkie przestępstwa.

Tendencja powyższa wiąże się z szeregiem innych zarządzeń, wydanych już poprzednio, jak wprowadzenie raczej wznowienie „paszportów pracy”, zaprowadzenie surowszego reżimu w łagrach, oraz rozszerzenie systemu kontroli, kierowanego przez Szeliępina, z terenu przemysłowego na rolny. Zaostrezeniem kursu jest również nagła intensyfikacja propagandy bezbożniczej i w ogóle ideologicznej komunizmu, skierowanej głównie przeciwko szerszym kołom bezpartyjnego społeczeństwa, w którym ujawniają się, widać, rosnące nastroje opozycyjne.

ANDRZEJ TOMICKI

POTWORNĄ ZJAWĄ

UWAGI NA TLE PROCESU PRZECIWKO OPRAWCOM OŚWIĘCIMSKIM

II

ZBRODNIĘ, popełnione w Oświęcimiu i innych tego rodzaju miejscach kaźni, oraz zwłaszcza też na terenach wschodnich, okupowanych podczas wojny przez armie niemieckie, przygotowane zostały, jak to już nie raz podkreślaliśmy, znacznie wcześniej, przez rozwój teorii, których początki odnaleźć można w piśmiennictwie niemieckim już w końcu XVIII wieku. Pełna ich krystalizacja przypada na wiek XIX oraz pierwsze dziesięć lat XX wieku. Tym tylko można wytłumaczyć masowość i rozmiar tych zbrodni oraz fakt, że w ogóle stały się one możliwe.

Procesy, wytaczane dzisiaj przeciwko tym, którzy bezpośrednio wydawali rozkazy wykonywania ich albo je wprost osobiście popełniali, nie są na pewno dla dzisiejszych Niemiec przyjemne. Ale właśnie dlatego świadczą o odwadze i szczerej woli prawdziwego „przezwyciężenia przeszłości”. A jeżeli chodzi o to, że — jak twierdzą niektórzy Niemcy — procesy te rzekomo szkodzą narodowi niemieckiemu w opinii międzynarodowej, to trzeba jasno powiedzieć, że jest na pewno przeciwnie. Szkodzą — i to bardzo — wszelkie próby przemilczenia i zatajania tego, co się stało. Otwarte zaś wystąpienia w rodzaju takich, jak toczący się od dnia 20 grudnia 1963 w sprawie Oświęcimia w Frankfurcie albo też rozpoczęty dnia 18 lutego b.r. w Limburgu proces w sprawie tak zwanej „eutanazji” (lekkiej śmierci — „Gnadentod”), czyli po prostu zabijania osób nieuleczalnie chorych, umyślowo niemożliwych i dziedzicznie obciążonych, stworzyć mogą w narodzie nie-

mieckim psychiczną zaporę przeciwko możliwości powtórzenia się podobnych zbrodni w przyszłości. Niszczą te procesy również zdawną zakorzenioną w narodzie niemieckim wpływ teorii rasowych, który jeszcze tu i ówdzie pokutuje. Naród ten widzi do czego teorie te prowadzą.

W procesie toczącym się w Limburgu oskarżony był kierownik urzędu „Aktion Gnadentod” w kancelarii „Führer’a” Hans Hefelmann, odpowiada za wymordowanie około 70.000 chorych umyślowo w zakładach oraz 3.000 dzieci. Zapowiedziany jest poza tym drugi proces w sprawie Oświęcimia, który ma się odbyć jeszcze w bieżącym roku przeciwko dalszym 20 oprawcom SS. Oskarżenie wymienia takie zbrodnie jak wożenie więźniów niezdolnych do pracy z powodu choroby i wyczerpania ciężarówkami do komór gazowych — za co oprawcy ci dostawali w nagrodę wodkę i osobne przydziały żywności — wieszanie, rozstrzelanie, bicie i potworne znęcanie się nad więźniami ze skutkiem śmiertelnym itd.

Jest rzeczą jasną, że nie wszystkich zbrodniarzy zdoła się uchwycić. Było ich zbyt wielu. Niektórym trudno jest dzisiaj — po upływie tylu lat i wskutek śmierci świadków — dowiedzieć popełnionych czynów. Inni kryją się w oparciu o tych, którzy są w mniejszym lub większym stopniu współwinni i obawiają się kompromitacji w razie dalszych procesów. Są też i tacy, którzy dotychczas uważają, że zbrodnie te nie były winą, że jest w tym dużo przesyady, względnie pragnęliby zasadniczo te sprawy przemilczeć.

Typowym przykładem ukrywania się jest historia słynnego dr. Werner’a Heyde, byłego profesora psychiatrii na Uniwersytecie w Würzburgu, „odpowiedzialnego w sposób miarodajny za planowanie i przeprowadzenie programu eutanazji”, jak to określiła „księga gończa” („Fahndungsbuch”). Ordynował on długie lata pod fałszywym nazwiskiem dr. Fritza Sawade jako rzeczoznawca przy — prokuratorze w Flensburgu (kraj Schleswig-Holstein) i tamtejszych sądach. Sprawa stała się głośna tylko dzięki przypadkowi — a przy tej sposobności wydało się, że o prawdziwym nazwisku „dr. Sawade” wiedział już 5 lat przedtem prezes krajowego sądu socjalnego dr. Buresch. Pomimo to wzywał on „dr. Sawade” jako rzeczoznawcę psychiatrycznego!

O przedziwnym przebiegu tej sprawy możnaby dużo pisać. Zdemaskowany wreszcie „dr. Sawade” popełnił w więzieniu samobójstwo przed rozpoczęciem procesu. Czy mu ktoś w tym dopomógł, ażeby przy tej okazji zbyt dużo nie wyszło na jaw? Wyraźne aluzje w tym kierunku można było znaleźć w prasie niemieckiej. W każdym razie z czterech głównych oskarżonych

(Dokończenie na str. 2)

CHRUSZCZOW PRÓBUJE SIĘ ODEGRAC W ROLNICTWIE

Po lutych porażkach na sesji Komitetu Centralnego, poświęconej nowym trudnościom rolniczym, spowodowanym z jednej strony katastrofalnym nieurodzajem na „dziewiczych” ziemiach Kazachstanu, a z drugiej — ogólnymi brakami żywnościowymi, na skutek złych plonów także na całym obszarze ZSSR, wywołanych jakoby przez niedostatek nawozów sztucznych,

(Dokończenie na str. 8)

24 ROCZNICA KATYNIA

W 24 rocznicę Katynia odbędzie się w sobotę 18 bm g. 4 pp. w „Ognisku Polskim w Londynie wieczór relacji dokumentacyjnych z następującym programem:

Zagajenie — gen. W. Anders; relacje: „Koziełsk II” — S. W. Zawadski; „Młódź Koziełska I i Griażowca” — W. Cichy; recytacje — Danuta Michniewicz.

Po przerwie film — „Katyn” wersja polska i angielska. Wstęp wolny. STOWARZYSZENIE B. SOWIECKICH WIĘŹNIÓW POLITYCZNYCH

(Dokończenie na str. 2)

fraszki

WESTCHNIENIE CHRUSZCZOWA

Za jakież nasze ciężkie winy Skomunizowały się Chiny?

PUNKT WIDZENIA

„Pieniądze — to jest sprawa kompletnie nie ważna!” — Rzekła panna przesłiczna — i bardzo posażna.

Rawicz

AP 2 156

POTWORNĄ ZJAWA

(Dokończenie ze str. 1)

przed sądem staje tylko dr. Hans Hefelmann. Dwóch popełniło samobójstwo: dr. Sawade czyli prof. Heyde w więzieniu i były dyrektor Domu Sierot Fryderyk Tillmann, który odpowiadając na mocy świadectwa lekarskiego z wolności, rzucił się w tajemniczych okolicznościach z wysokiego piętra hotelu na bruk. Trzeciemu, który również miał odpowiadać z wolnej stopy, adwokatowi Gerhardowi Bohne, nieznani pomocnicy umożliwili ucieczkę do Ameryki Południowej (czy zostanie wydany, o czym ostatnio była mowa, na razie nie wiadomo). Ostatecznie przed sądem stanął tylko wymieniony powyżej dr. Hans Hefelmann.

W tych warunkach uchwycenie chociażby w jakim takim przybliżeniu kryjących się jeszcze zawsze zbrodniarzy narodowo-socjalistycznych staje się coraz bardziej palące. Dotychczas przeprowadzono — od chwili kapitulacji Niemiec aż do końca roku 1962 — dochodzenia przeciwko 30 tysiącom osób a wniesiono oskarżenie w 12.846 wypadkach. Cyfry te wymienia w grudniu ub. r. wyższy radca rejencyjny (Oberregierungsrat) w związkowym ministerstwie sprawiedliwości Albrecht Götz. Skazanych zostało 5.426 a uwolnionych 4.027 osób (tu dodać trzeba, że uwalniano nawet przy bardzo poważnych poszlakach, o ile nie można było przeprowadzić wyraźnego dowodu). Poza tym skazanych zostało przez zachodnich sprzymierzonej na podstawie ustawy o Radzie Kontroli 5.025 osób.

Jest rzeczą jasną, że jest to tylko mała część winnych. Dojdą co prawda do tej liczby jeszcze dalsi, skoro ostateczne zakończenie dochodzeń w sprawie zbrodni narodowo-socjalistycznych nastąpić ma według oświadczenia radcy Götz'a dopiero za kilka lat. Jednak mimo to bardzo wielu zdoła kary uniknąć albo przez ucieczkę, albo przez ukrywanie się albo też z powodu z każdym rokiem większych trudności przeprowadzenia uchwytanych w rozumieniu sądu dowodów winy. Wielką jest poza tym liczba tych, którym udziału osobistego dowiedzieć nie można, ale którzy w istocie ponoszą za te zbrodnie współodpowiedzialność, bo nie tylko wiedzieli o nich, ale odnosili się pozytywnie do całego programu Hitlera łącznie z jego polityką rasową jeszcze wtedy, gdy wynikające z niej następstwa stały się zupełnie jasne.

Podajmy, że wielką i niezmiernie pozytywną rolę spełnia przy wykrywaniu zbrodni narodowo-socjalistycznych utworzony w roku 1958 z siedzibą w Ludwigsburgu niedaleko Stuttgartu „Centralny Urząd dla Ścigania Narodowo-Socjalistycznych Zbrodni“ („Ludwigsburger Zentralstelle zur Verfolgung von NS-Verbrechen“).

Przy czytaniu sprawozdań z procesów wytaczanych w Niemczech przeciwko zbrodniarzom hitlerowskim narzucają się następujące zasadnicze pytania:

Jak to się stało, że byli one w tych potwornych rozmiarach w ogóle możliwe? Kto to byli ci ludzie, którzy je popełniali? Skąd czerpali w sobie samych przyzwolenie na swoje postępowanie? Jakim sposobem nie poruszyła się w nich żadna struna najprostszego ludzkiego uczucia w stosunku do nieszczęśliwych ofiar? Jaka jest psychologia tych licznych byłych hitlerowców, którzy po załamaniu się systemu narodowo-socjalistycznego pchają się nadal z najzimniejszą krwią na odpowiedzialne a nawet wpływowe stanowiska w nowym ustroju, zamiast co najmniej się przyczynić i starać się pozostać w cieniu? Co właściwie myślał sobie taki Hans Krüger, były sędzia hitlerowskiego „sądu specjalnego“ („Sondergericht“)

w Chojnicach — a wiadomo przecież, jakie zadania miały i jakie wyroki wydawały te sądy — gdy dobijał się do byłego prezesa związku wysiedleńców, gdy starał się za wszelką cenę wyjść na świecznik życia politycznego nowych, demokratycznych Niemiec i osiągnął ten cel, zostając ministrem rządu związkowego w Bonn? Co to są za ludzie, którzy, gdy to popłacali, gotowi byli popełnić wszystkie zbrodnie i je też popełniali, a dzisiaj udają, że o niczym nie wiedzieli i z miną niewiniątek zajmują stanowiska w szkolnictwie, w sądownictwie a nawet w policji? I bywają usunięci dopiero wtedy, gdy wybuchnie skandal około ich osób, gdy ich przeszłość wyjdzie na jaw? A wtedy skarżą państwo o pensje i emerytury nawet za czas urzędowania jako hitlerowcy?

Bo możnaby wreszcie zrozumieć, gdyby usiłowali oni w jakiś sposób zapewnić sobie byt, ale poza tym starali się nie zwracać na siebie uwagi. Byłaby to wprawdzie ucieczka przed odpowiedzialnością. Wiadomo jednak, że uciekają przed nią na ogół wszyscy przestępcy. Tłumaczyłaby się ona działaniem zwykłego instynktu samozachowawczego. Jednak w takich warunkach starać się o stanowiska wpływowo, do których przywiązana jest władza i znaczenie, wychodzić na świecznik, jak chociażby wymieniony powyżej Hans Krüger, albo zło-wrogo wstawiony dokonany pod jego rozkazami w Warszawie mordami generała S.S. Heinz Reinefarth, który został burmistrzem znanej nadmorskiej miejscowości kąpielowej Westerland (na wyspie Sylt w kraju Schleswig-Holstein) oraz postarał się o wybranie go jako posła do Sejmu Krajowego, to jednak budzić musi zdumienie. A takich wypadków jest wiele i ciągle wychodzą one na jaw. O Reinefarth'e napisał swego czasu znany hamburski tygodnik „Die Zeit“ w numerze z dnia 6 października 1961: „Byłby oddał temu narodowi (tzn. niemieckiemu, przyp. autora niniejszego artykułu) znacznie większą usługę, gdyby się nie był pchał w światło kinkietów, ale pozostał cicho w cieniu“.

Otóż właśnie to: Ci ludzie nie wyrekli się ambicji, nie mają tego poczucia, że ich postępowanie było czymś potwornym, i nadal, jak gdyby nigdy nic się nie stało, dążą do znaczenia i władzy. Fakt, że system rządów i ustrój zasadniczo się zmienił, obchodzi ich tylko o tyle, o ile odbija się na ich karierze. Z tego punktu widzenia byłiby bardzo radzi, gdyby Hitler był zwyciężył i nadal rządził, o ile możności całym światem. Cóż za widoki kariery byłyby dla nich wtedy otwarte! Dla tych widoków mordowaliby nadal bez najmniejszych skrępków.

Andrzej Tomicki

(Dokończenie w następnym numerze)

STULECIE PRASY POLSKIEJ W AMERYCE

Wspólnym wysiłkiem trzech polskich pism oraz czterech organizacji polonijnych: Wydziału Stanowego Kongresu Polonii Amerykańskiej na stan Illinois, Syndykatu Dziennikarzy Polskich w Ameryce, Polsko-Amerykańskiego Stowarzyszenia Historycznego i Polskiego Uniwersytetu Ludowego odbył się w Chicago obchód jubileuszowy stulecia prasy polskiej. Przewodniczył dr Edward Rożański. W programie było pięć przemówień oraz występy artystyczne. Gubernator stanu Illinois uczcił prasę polską specjalną proklamacją, odczytaną przez p. J. Troike, przewodniczącego spraw młodzieżowych K.P.A. na stan Illinois.

W chwili obecnej w Stanach Zjednoczonych ukazują się 44 pisma polonijne, wydawane w językach polskim i angielskim, w tym 5 dzienników. Przebieg nakład wszystkich pism polonijnych wynosi około 200.000 egzemplarzy, liczba czytelników — około 800.000.

„POLAND AND GERMANY“

Kwartalnik wydawany przez Ośrodek Badań Zagadnień Polsko-Niemieckich
Adres korespondencyjny:
29. Princeps Gate, London S.W.7.

STEFAN KORGUL

PERSJA — ZIEMIA OBIECANA*

PORANEK był piękny. Morze spokojne, statek płynął niepostrzeżenie. Jedynie oddalający się brzeg i grzywy spienionych fal prutek dźwiękiem statku upewniały nas, że płynimy.

Na statku było tak tłoczno, że nikt nie był w stanie się poruszać; byliśmy całkiem unieruchomieni. Sasiadujący o kilka zaledwie metrów kolega lub znajomy był nieosiągalny, a poczęstunek papierosem lub czymś do zjedzenia odbywał się systemem łańcuskowym, podawaniem z rąk do rąk, zanim osiągnął swój cel.

Największym utrapieniem w tym sardynkowym sprasowaniu były ustępy na pokładzie. Zwyczajnie deski przybite do burty i to wszystko. Ale i do tych niewygodnych „wygód“ trudno się było dostać. Dodać należy, że „wygód“ niczym nie były zasłonięte. Oto jak „kulturalnie“ rozstawali się z nami nasi „gospodarze“.

Mimo wszystko sprzyjało mi w tej ciasnocie szczęście. Dzielnym moim współtowarzyszem, chor. Szlamka, stary i przemysłny legun, zdobył „szturmem“ łódź ratunkową zawieszoną w połowie nad pokładem, a w połowie poza burta, szczerze nakrytą brezentem. Na tym to brezentie ulokowaliśmy się ku podziwieniu innych. Chociaż była to karkołomna i ryzykanka „kwatery“ czuliśmy się doskonale i wygodnie. Trzeba było tylko uważać, żeby się nie ześliznęło do morza. Ale i z tym niebezpieczeństwem poradziłyśmy sobie, przywiązując się do sznurów i haków. Od-tąd mogliśmy się czuć bezpiecznie i pozwolić sobie nawet na sen, którego byliśmy spragnieni.

Podczas całej podróży dano jedynie trzykrotnie słodką wodę do picia. Jednakże otrzymanie racji wody przychodziło z niemałym trudem, bo niełatwo można się było przecisnąć do punktu, gdzie wodę wydawano. Radzono sobie w ten sposób, że naczynie z wodą podawano z rąk do rąk nad głowami.

KRONIKA WOJSKOWA

POLSKA. W ciągu ostatnich miesięcy t. z. od listopada, nastąpiły dość liczne zmiany na wyższych stanowiskach wojskowych i lotniczych. Gen. dyw. Tu-czapski został II. zastępcą szefa sztabu, gen. dyw. Raczkowski głównym inspektorem lotnictwa, gen. bryg. Kamiński p.o. dowódcy lotnictwa operacyjnego, a gen. dyw. Kuropieska, przedwojenny oficer W.P., który po wypuszczeniu z więzienia został we wrześniu 1956 dowódcą Warszawskiego Okręgu Wojskowego, komendantem akademii wojskowej. Dowódcą Warszawskiego O.W. mianowano na jego miejsce dotychczasowego dowódcę Śląskiego O.W., gen. dyw. Waryszaka, mającego dopiero 45 lat i zastąpionego na tej funkcji przez jeszcze młodszego, bo mającego zaledwie 40 lat generała Molczyka. Jak głosi fama warszawska, podobno minister obrony, „marszałek“ Spychalski, nie mieszka się do personellii względnie nie jest do nich dopuszczany przez gen. Bordziłowskiego, gen. Duszyńskiego i naczelnego politruka gen. Jaruzelskiego.

Oddziały obrony przeciwlotniczej kraju zostały — za przykładem sowieckim — odrębną częścią sił zbrojnych.

Podług znanego rocznika angielskiego Janesa głównymi wytwórniami sprzętu lotniczego zresztą przeważnie

tylko lekkiego i produkowanego na podstawie licencji sowieckich, są nadal Okęcie, Mielec i Świdnik pod Lublinem, powstałe już przed wojną, lecz rozbudowane.

W ostatnich miesiącach wzmożył się nacisk na rozbudowę ORMO, czyli Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej, z której rekrutowały się w okresie bierutowskim bojówki osławionego Radkiewicza. Pretekstem do rozbudowy tej organizacji, zasilanej głównie przez Z.M.S. i Związek Młodzieży Wiejskiej, jest walka z chuliganerią. W rzeczywistości idzie o uściślenie kontroli nad społeczeństwem, a zwłaszcza nad robotnikami i młodzieżą.

Ludność Polski przekroczyła już przed rokiem 30,5 milionów, wobec czego gęstość zaludnienia wzrosła do 98 na 1 km². Mężczyzn jest o 1 milion mniej niż kobiet. Choć przyrost naturalny zmalał do 1,3%, młode pokolenie (do lat 19) stanowi aż 40% całej ludności, gdy n.p. w Niemczech Zachodnich tylko 29%. Fakt ten posiada także pewne znaczenie wojskowe. Miał jest obecnie w sumie 783, w tym 9 ponad 200.000 mieszkańców, 13 ponad 100.000, 23 ponad 50.000, 72 ponad 20.000, 141 ponad 10.000, 214 ponad 5.000 i 311 poniżej 5.000 mieszkańców.

CZECHOSŁOWACJA. Podług niemieckiego miesięcznika „Wehrkunde“ zarówno wojsko jak lotnictwo czechosłowackie dzierży wśród satelitów prym pod względem uzbrojenia i lojalności wobec komunistycznego reżimu i Sowietów. Wojsko dzieli się na dwie armie, których dowództwa mieszczą się w Pradze i Trzebczynie, oraz cztery korpusy i — wbrew innemu ocenom — piętnaście dywizji. Skład korpusów jest rzekomo następujący:

I. KORPUS — Praga 5. dyw. mech. (Slany), 11. dyw. str. (Pilzno) i 12. dyw. str. (Karlów Vary).

II. KORPUS — Pisek: 1. dyw. str. (Budziejowice), 2. dyw. str. (Susyca) i 8. dyw. mech. (Kolin),

III. KORPUS — Brno: 6. dyw. str. (Brno), 7. dyw. str. (Opawa) i 14. dyw. mech. (Olomuniec).

IV. KORPUS — Bańska Bystrzyca: 9. dyw. str. (Trnawa), 10. dyw. str. (Koszyce) i 13. dyw. str. (Kromerzycy).

Bezpośrednio ministrowi obrony, którym jest nadal gen. Lonsky, podlegają trzy dywizje pancerne (3. w Milowicach, 4. w Taborze i 16. w Martin) oraz dwie niepełne brygady spadochronowe.

Uzbrojenie wojska pochodzi przeważnie z lat 1955-1960, jest więc dość nowoczesne. Jego stopień zmotoryzowania jest (z wyjątkiem dwu dywizji górskich IV. korpusu) wysoki. Niepełne elementy są wcielane do baonów budowlanych. W.O.P., t.z. wojska ochrony pogranicza, podlegają wprawdzie w czasie pokojowym ministrowi spraw wewnętrznych, ale są dobrze uzbrojone i wyposażone. Składają się one z 15 brygad po 4 baony. Ich dowództwo mieści się w Pradze. Tamże mieszczą się dwie akademie wojskowe i centrum łączności. Pozostałe centra mieszczą się w Litomierzycach, Wysokowej, Hranicach, Hoselowie i Jicinie, a akademie techniczna w Brnie.

Przemysł uzbrojeniowy i lotniczy produkuje zdecydowanie nad potrzebny przemysłom innych państw satelickich.

Lotnictwo, które otrzymało ostatnio nowszy sprzęt sowiecki lub produkowany na podstawie licencji w C.S.R., składa się rzekomo z 6 dywizji myśliwskich po 3 pułki, 2 grup bombowców, stacjonowanych na Słowaczczyźnie, w Preszowie i Koszycach, oraz bliżej nieznanej, lecz również poważnej ilości eskadr myśliwsko-bombowych, transportowych i rozpoznawczych. Jego głównymi bazami są — poza Pragą: Cheb, Zatec, Line, Kladno, Wysokie Myto, Brno i Kunowice.

BULGARIA. Podług tego samego źródła niemieckiego kraj podzielony jest na 5 okręgów po 2 dywizje strzeleckie, które stacjonują (w kolejności numeracji) w Sofii, Płowdiw, Haskowo, Kolarowgradzie, Wraca, Górnej Daumli, Starej Zagórze, Kirdżali i Plewnie. Ponadto istnieją dwie dywizje pancerne, podległe bezpośrednio ministrowi obrony. W.O.P. liczy 18 baonów i jest uzbrojony jak wojsko. Obrona plot. jest najsilniejsza dokoła Sofii i w pobliżu portów. Uzbrojenie wojska nie jest tak dobre jak czechosłowackiego, ale jego morale jest podobno b. dobre. Siły powietrzne i morskie prezentują się znacznie gorzej.

Kage

SZYBKIE PRZEKAZY PIENIĘŻNE do POLSKI

Tel. FRE 3175
TAZAB
22, Roland Gdns.
London S.W.7

W NOWYM YORKU: TAZAB, 100 East 10th str., N. Y. 3 N. Y.

LEKARSTWA!

LEKARSTWA!

We Francji

ELKA S.A.R.L.

20 rue Legendre

Paris 17

KONIEC

* P. „Orzeł Biały“ nr 7 z dn 6 bm. „W sowieckich celach więziennych“, „O.B.“ z dn. 13 bm. „Warszawianka w Onedze“, „O.B.“ z dn. 20 2. br. „Polski bokser i żuliki“, z dn. 27. 2. br. „Amnestia“, z dn. 5.3. „Na wolności w Arzamasie“, z dn. 12.3. „Droga do wojska polskiego“, z dn. 19.3. „Piotrus“ z dn. 2. 4. „Czekoladowa propaganda“, z dn. 9. 4. „W Krasnowodzku“.

LITERATURA polska romantyczna, szczytująca się tylu arcydziełami naszych Wieszczów, wzbogaciła się jeszcze o nową ważną pozycję dzięki ukazaniu się „Listów do Ojca” Zygmunta Krasińskiego, według tekstu opracowanego i wstępem poprzedzonego przez Prof. Stanisława Pigonia. Tomik ten niewielki rozmiarami ale wartością swą przewyższający wiele grubych tomów, wydany staraniem Państwowego Instytutu Wydawniczego (Warszawa 1963), zapelnia częściowo dotkliwą lukę istniejącą w wydaniach zbiorowych dzieł poety, do których Listy jego niewątpliwie należą. Jak wiadomo olbrzymi zbiór korespondencji Krasińskiego pozostawał w archiwum rodziny Krasińskich, która z różnych powodów zwlekała z wydaniem tych listów, udostępniając zapoznaniu się z nimi tylko wyjątkowo niektórym uczonym, n.p. Prof. J. Kallenbachowi, autorowi znanej monografii Zygmunta Krasińskiego. Los tej korespondencji był tragiczny, bo w czasie oblężenia Warszawy w 1939 r. spłonęła ona w pałacu Raczynskich. Krasiński należy do największych i najpłodniejszych epistolografów polskich. Według obliczeń Prof. Pigonia ogólna liczba zaginionych listów przekraczała dziesięć tysięcy, a ich jakosć, jak stwierdza ten uczony, nie ustępuje przed ilością. Zniszczenie tego skarbu literackiego zaliczyć należy do najdotkliwszych strat w dziedzinie kulturalnej, w okresie ostatniej wojny.

Wydane w wspomnianym tomiku Listy do Ojca, stanowią znikomą, a jednak bezcenną część tej korespondencji. Dotąd tylko fragmenty tego dialogu między ojcem i synem były nam znane. Przedruk tych listów nie nastąpił na podstawie autografów, bo te od dawna zaginęły, ale z rękopisu zawierającego ich kopie, co do których wiarygodności jednak nie ma wątpliwości. Ten zaś rękopis, pochodzący z r. 1876, znalazł się w Krakowie dzięki Prof. Kallenbachowi, który go z Warszawy, będąc w bliskich stosunkach z rodziną Krasińskich, sprowadził razem z innymi materiałami w okresie przygotowywania Pism Z. Krasińskiego, w r. 1910. Po ukazaniu się tego wydania i odesłaniu do Warszawy manuskryptów, zbiór „Listów do Ojca” w odpisie pozostał w ręku Prof. Kallenbacha, który prawdopodobnie zamierzał zająć się ich publikowaniem, ale zmarł nie dokonawszy tego zadania. Rękopis jednak pozostał w Krakowie i dzięki temu ocalał w czasie ostatniej wojny. Wielką jest zasługą Prof. Pigonia, że udostępnił drukiem szerokim warstwowi czytelników polskich szczęśliwie zachowaną tę cenną korespondencję wielkiego poety.

Zbiór ten liczy 43 listów (do których dochodzą dwa jeszcze zawarte w Dodatku pozostające raczej w luźnym związku z resztą publikacji, ale treścią swą z nią związane). Obejmują one okres od września 1828 r. do lipca 1832 r., t.j. od wyjazdu Zygmunta do Szwajcarii do jego przybycia z Włoch do Wiednia. Przeważa ich część dotyczy t.zw. okresu szwajcarskiego, specjalnie ważnego w życiu poety. Wywca, Prof. Pigoń przeprowadził rewizję i krytykę tekstu, uzupełnił koniunkturalnie luki powstałe w miejscach gdzie kopista, nie bardzo zresztą bystry, natrafił na wyrazy nieczytelne, opatrzył nadto każdy z listów bogatym komentarzem. Tomik ten nieocenione stanowi źródło do poznania nie tylko życia i twórczości, ale i rzec można bez przesady, kryształowego charakteru poety. Listy odznaczają się poza tym wybitnymi zaletami literackimi i choćby tylko dlatego muszą wejść do historii literatury i dołączyć się do dzieł autora „Irydion” dopełniając obrazu jego twórczości, podobnie jak „Listy do Matki” Słowackiego nierozłącznie związane są z całokształtem spuścizny literackiej autora „Króla Ducha”.

Paralelizm jest istotnie zastanawiający między tymi dwoma zbiorami listów. Jak w swoim, Słowacki wystawił pomnik swej matce, dla której miłość posunął aż do ubóstwienia, podobnie Krasiński dał w swoich listach wyraz nie mniej gorącej miłości synowskiej w stosunku do ojca, posuwając

ALFONS BRONARSKI

„Listy do Ojca” Zygmunta Krasińskiego

I ICH ZNACZENIE DLA TWÓRCZOŚCI POETY

się także aż do ubóstwienia. Istotnie w tych listach użył dwukrotnie tego wyrażenia, a ta miłość jego jest tym bardziej ujmująca, że, jak wiadomo, ojciec jego, generał Wincenty Krasiński, nie cieszył się sympatią większości rodaków. Lecz idmy dalej w podkreśleniu tych analogii. Listy obu poetów pochodzą z tej samej epoki wielkiego dramatu narodowego, jakim było Powstanie listopadowe. Chronologicznie listy Krasińskiego są wcześniejsze nieco od listów Słowackiego, bliższe więc tych wypadków. Obaj wieszczowie znaleźli się na emigracji w kwiecie wieku, w tragicznym położeniu, trapieni podobnymi wyrzutami sumienia z powodu nie wzięcia udziału w Powstaniu. I jeden i drugi zbiór listów obejmuje okres szwajcarski, związany z pobytem obu poetów nad Lemanem, a ściślej mówiąc w Genewie. I w jednym i w drugim zbiorze znajdujemy dowody tego samego silnego odczuwania piękna przyrody, opisy cudów natury szwajcarskiej. Piszac o nich Krasiński wyznaje: „Ale mam Alpy, jezioro, góry Jura w pobliżu, przywiązałem się do tych gór, do tego jeziora i dlatego upraszam Kochanego Papę, by był łaskaw mnie tu zostawić, bo mi tu najlepiej”. (str. 233). Jak Słowacki dał nam w swych Listach do Matki opis dwutygodniowej wycieczki, w towarzystwie rodziny Wodziańskich, z Genewy do Szwajcarii; niemieckiej, mianowicie do Oberlandu berneńskiego i Jeziora 4 Kantonów, podobnie Krasiński w swych Listach do Ojca opisał wycieczkę odbyłą w towarzystwie Mickiewicza i Odyńca według prawie tego samego programu. Jedną jeszcze ciekawą analogią uderza czytelnika, a dotyczy literackich zamiarów obu wieszczów. Jak Słowacki prosi matkę o przysłanie mu dzieł pisarzy polskich Złotego Wieku, przede wszystkim Kochanowskiego, tak samo Krasiński prosi o przysłanie mu „kilku książek polskich jako to: Kazania Skargi... Chronikę Górnickiego, tłumaczenia Jerolimy Wyzwolonej przez Piotra Kochanowskiego”. I dodaje: „A proszę o Zygmuntońskich autorów dlatego, że w nich jednych tylko zachował się klejnot polskiej mowy” (str. 266). Powtarzając w innym liście swą prośbę dodaje: „Przypominam się łascie Kochanego Papy względem tych książek polskich, o które prosiłem w przesyłanym liście, bo zapomniałem po polsku byłoby dla mnie nieszczęściem” (str. 275).

W obu tych zbiorach uderza arystokratyzm ducha, nie tylko ujawniający się w stosunkach towarzyskich obu poetów, bo obracali się w Genewie w kołach społecznie uprzywilejowanych, ale przede wszystkim w szlachetności myśli i uczuć. Znajdujemy w tych listach odbity jakby w zwierciadle wizerunek nie tylko geniuszu poetyckiego obu Wieszczów, bo poezji jest tam bardzo wiele, ale i ich portret moralny; poznajemy ich charakter. I trzeba powiedzieć, że pod tym względem porównanie wypadła bardziej na korzyść Zygmunta niż Juliusza. Dowiadujemy się z obydwu tych zbiorów o twórczej pracy i o upodobaniach literackich oraz o rozległych lekturach obu poetów, m.i. o ich znakomitej znajomości pism uwielbianego Szekspira i Byrona. Wszystkie te powyżej wspomniane analogie pozwalają lepiej zrozumieć wzajemną sympatię, która wzięciem szczerzej przyjaźni miała potęgować niebawem obu poetów.

To piękno charakteru Krasińskiego występuje nie tylko w jego wzorowym stosunku do ojca, w oddaniu się jemu i przywiązaniu, w gotowości do poświęceń, ale i nie mniej w gorącej miłości do Polski. Do wspaniałego wyrazu dochodzą oba uczucia, kiedy znajdują się w konflikcie, w związku z wybuchem Powstania, w którym Wincenty Krasiński, jak wiadomo, nie pozwolił synowi

wziąć udział. Pod tym względem przepiękne są listy datowane z Genewy po otrzymaniu wiadomości o rozpoczęciu walk, zwłaszcza list z 14 maja. List ten wolny od wszelkiej przesady i poetyckiej egzaltacji, które czasem przebijają w innych listach, wznosi się na szczyty epistolografii polskiej i jako wyraz patriotycznego bólu i najwznioślejszej miłości ojczyzny, winien znaleźć się w wypisach i podręcznikach szkolnych i w ogóle być znany na równi z utworami poety. Oprócz siły charakteru uderza w nim niezwykła dojrzałość umysłowa 20-letniego młodzieńca. Stanowczość w zajęciu stanowisku łączy się z niezwykłą delikatnością uczuć w stosunku do uwielbianego ojca.

„Teraz nadchodzi uroczysta chwila. Zmuszony jestem powiedzieć Ojcu, którego kocham i kochałem zawsze nade wszystko, że pójdę przeciw Jego woli, że będę się starał do Polski wrócić, że to jedynym od dzisiaj staje się celem wszystkich moich myśli i działań.” W dalszych listach znajdujemy ustępy wysoko patetyczne, stanowiące prawdziwy krzyk rozpaczy. „Drogi Ojcze! zmiłuj się nad synem, który ci do nóg pada i błaga, byś z niego i z siebie ofiarę uczynił, za którą czeka wieniec nieśmiertelności w niebie. Nie o świat ja dbam, pisząc te wyrazy, nie o pochwały lub nagany ludzi, nie o sławę ziemską, ale o tę czystą sławę własnego sumienia... Tej się dobić walcząc za Polskę jest moim pragnieniem. To pragnienie nie masycone, piersi mi rozzerwie” (list 29). Czasem ten dobry syn staje się nauczycielem swojego ojca: „Wiem, że Papa mnie kocha, pragnie mego szczęścia, że ja wszystkim dla Niego. To też dotąd mnie wstrzymywało, dotąd wstrzymuje, bym nie poszedł tam gdzie bracia moi konają i dziwią się, że mnie nie ma. Ale cóż za szczęście nasze być może, jeśli Polska zginie: a kiedy nic nie robiłem dla niej, jakież szczęście nasze być może, jeśli powstanie. Mówię: szczęście nasze, bo w ja-

MATERIAŁY OSWIATOWE S. P. K.

Z. STAHL: „Sprawa Katynia” — 6 d.
Opracował Jan Bielatowicz: „Monte Cassino” (referaty, wybór prozy, wiersze, dokumenty, rysunki, bibliografia) — 4/6, przesyłka 6 d.

Do nabycia: u wydawcy — S.P.K.,
20, Queen's Gate Terrace,
LONDON, S.W. 7
i wszystkie księgarnie polskie.

kimkolwiek położeniu, gdziekolwiek na tej ziemi, nigdy mego szczęścia od szczęścia kochanego Papy odłączyć nie myślę” (tamże). Ta siła charakteru objawia się nawet po przegranej t.j. po ulegnięciu woli ojca, który zamknął Zygmunta wszystkie drogi powrotu do Polski: „na moim sumieniu wesprzaj się, Ojcze mój, a jeszcze oba (sic) zarzemy w oczy i nieprzyjaciółom i złym losom” (list 39).

Seria listów z tego czasu daje wyraz tej męskiej postawie, ale i bolesnemu dramatowi, który przeżył, oraz przeobrażeniu duchowemu, któremu uległ poeta: „Ale dlatego mogę to powiedzieć, kładąc rękę na piersi: nie poddałem się nieszczęściu i losowi, owszem starałem się i staram dojść do tej doskonałości w cierpieniu, by cierpieć i milczeć. Boleści znoszone z godnością wydają mi się jedną z wielkości człowieka. — To strach, to strach, co złudzeń z ócz mi już precz odpadło. O żal, drogi Ojcze, rozstawać się ze złudzeniami, takie same pożeganie jak z kochanką.” (list 31). Poeta wczuwając się w ducha czasu i po przeżyciu głębokiego duchowego kryzysu, patrzeć zaczyna innymi oczyma na ludzi i wyrażać w sobie pogląd na świat i jego dzieje, a z tej przemiany wyjdzie wkrótce „Nieboska Komedia”. Pewne przebliski kształtującego się w głowie poety dramatu znajdujemy n.p. w liście 34. „Dwadzieścia lat! Już pono dzieciństwo przeszło. Kto wie, może i młodość; niedługo się żyło, ale dużo cierpieć” czytamy w liście 37 z 19-go lutego 1832 r. To nie poetycka retoryka, ale wyznanie wyrwane z głębi serca.

W tym też okresie zauważyć się daje pogłębienie uczuć religijnych i przywiązanie do wiary katolickiej, oraz chrześcijańskie poddanie się woli Boga. „Nam ludziom terazniejszego pokolenia, trudne zaiste dostało się życie

Stoimy zawieszeni między przeszłością a przyszłością; kochamy przeszłość, bośmy jej dziećmi przecie, a wszystko nas od niej odrywa i popycha ku przyszłości, której nigdy nie ujrzymy, bo przed jej ustaleniem zapewne (sic) kilka generacji jeszcze męczy się i siłić będzie, i upadnie wśród walki. Jedynym tu puklerzem jest wiara w Chrystusa i odwaga; bo całe nasze życie będzie burzą; darmo dumać o spokojności i zabawach lub szczęściu... Nam więc tylko spodziewać się nagród niebieskich, ale nie ziemskich” (list 34).

O ile chodzi o sądy o literaturze współczesnej zawarte w tych listach młodzieńczych, nie ze wszystkimi można się zgodzić, zwłaszcza z nieprzychylną krytyką romantyków francuskich. Co jednak uderza, to nadzwyczajna trafność sądu, połączona z wielkim szacunkiem dla Mickiewicza i jego Muru. Nastawienie takie zachowa Krasiński przez dalsze swoje życie. W liście, z 30 stycznia 1833 do generała poety Franciszka Morawskiego, ogłoszonym po raz pierwszy w całości w Dodatku czytamy: „Poznałem także za granicą Mickiewicza. W nim jest prawdziwa poezja, bo szuka prawdy i jedynie prawdy, umrze z głodu, a nie

będzie zmyślał fałszywych uczuć; od Nieba dostało mu się natchnienie, jakie znamionuje wieszcz, połączone z wielką potęgą myślenia i rozumowania. Do tego jest wielka harmonia między jego wyobraźnią a jego sercem.” Trudno o lepsze scharakteryzowanie geniuszu Mickiewicza.

Są więc „Listy do Ojca”, świeżo odkryte rzeź można, nabytkiem niezwykłym, dodając nowy klejnot do skarba polskiej literatury romantycznej. Mają one nie tylko znaczną wartość literacką, ale i narodową, uderzając swym wysokim poziomem etycznym. Cóż wobec tego znaczą drobne usterki językowe, które pojawiają się tu i ówdzie i które znajdujemy też i w wielkich utworach Krasińskiego, przyzwyczajonego do używania obcych języków w słowie i piśmie. Są to drobne skazy na pomniku z wspaniałego kruszcza, odnalezionym przez Prof. Pigonia wśród ruin powojennej Polski.

**PRZEKAZY PIENIĘŻNE
DO POLSKI
PRZEDSTAWICIELSTWO
BANKU TRANSFEROWEGO
HASKOBA LTD
121, EARLS COURT ROAD,
LONDON, S.W. 5 FRE 7888
PACZKI WOLNE OD CŁA**

DOBRA ROBOTA

NA MARGINESIE ZESPOŁU O. KOLBERGA

Za późno na sprawozdanie z pięknego jubileuszowego koncertu z okazji 10-lecia zespołu tanecznego im. Oskara Kolberga. Zresztą wiemy wszyscy, że odbył się w marcu w pięknym ratuszu Hammersmith w obecności rekordowej cyfry ponad 800 widzów. Znamy nazwiska głównych wykonawców i zespołów zaprzyjaźnionych, które chciały uczcić rocznicę Zespołu-Ojca i Olgi Żeromskiej-Matki, od której wszystko się zaczęło, wszystko na tych wyspach, a wiele, bardzo wiele i poza nimi: we Francji, w Ameryce, gdzie jej uczniowie pracują dziś jako organizatorzy i instruktorzy, i sam już nie wiem gdzie jeszcze.

Nie warto przypominać wszystkich szczegółów koncertu. Ale zawsze czas na krótkie zamyślenie, próbę oceny czegoś, co było, jest i będzie czymś znacznie więcej niż kilkanaście świetnie wykonanych numerów taneczno-muzyczno-wokalnych, które nasyciły wzrok i słuch widzów i rozgrzały ich serca ciepłem polszczyzny-swojszczyzny.

Bo nie wiem na przykład, czy ktoś zwrócił uwagę że „Ruciany wianek”, suita ludowa skomponowana przez Zbigniewa Gedla i wykonana przez jego Chór im. Stanisława Moniuszki, przez jego Kapelę Ludową i zespół Kolber-

POSEŁ HAJDASZ — SEKRETARZEM PARLAMENTARNYM SPRAW ZAGRANICZNYCH

Premier kanadyjski Pearson zamianował członka kanadyjskiego Izby Gmin dr S. Hajdasza parlamentarnym sekretarzem ministra spraw zagranicznych. W tym charakterze dr Hajdasz będzie zastępował ministra Martina w Izbie Gmin i reprezentował go na różnych konferencjach międzynarodowych.

PRACE EGZEKUTYWY ZJEDNOCZENIA NARODOWEGO

Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego przystąpiła do wstępnych prac nad zwolaniem planowanego na rok 1966 w Londynie zjazdu politycznego emigracji polskiej z całego wolnego świata.

Egzekutywa podjęła również prace nad wygotowaniem ordynacji wyborczej na II Ogólny Zjazd Polaków w Wielkiej Brytanii, zgodnie z uchwałami I Zjazdu. Jak wiadomo, I Zjazd, odbyty w październiku 1962 roku, postanowił, iż wybory powinny odbywać się w zasadzie co 4 lata i zwrócić się do Rady Jedności Narodowej o rozważenie ordynacji wyborczej w świetle doświadczeń ostatnich wyborów.

Po ustąpieniu na własną prośbę p. Soboniewskiego z Egzekutywy kierownictwo Działu Spraw Emigracji Polskiej objął w Egzekutywie p. Kazimierz Sabbat, zachowując jednocześnie kierownictwo Działu Skarbowego.

ga — to było wspaniałe, naprawdę wspaniałe osiągnięcie, znacznie przerażające nasze normalne możliwości emigracyjne i — twierdzą to stanowczo — bijące potencjalnie nawet krajowe zespoły wokalo-taneczne, jak „Mazowsze” i „Śląsk”.

35-osobowy chór, siedmio, czy ośmio osobowa kapela i sześć par tanecznych — wszystko to zgrane w ciągłej, doskonałej produkcji! Tego jeszcze nie było. I wyobraźmy sobie tylko, że ten chór wystąpił w strojach ludowych, na które z powodu ubóstwa i braku subsydiów państwowych nie mógł sobie pozwolić, że orkiestra miałaby także piękne kostiumy. Z takim numerem można by przejechać cały świat i wszędzie spotkać się z entuzjastycznym przyjęciem.

I trzeba podkreślić, że ani ta suita, ani znakomite produkcje taneczne zespołu im. Kolberga i innych nie wyskoczyły z głowy Minerwy, nie powstały w próżni, lecz są wynikiem atmosfery, długoletniej pracy i wiedzy, a ponad wszystko talentu Gedla — jeśli chodzi o piękny, bogaty „Ruciany wianek” — i Żeromskiej, gdy mowa o całości ruchu, mającego swe aspekty społeczne, ale — jak ja to widzę — w równej mierze artystycznego, kulturowego i rozwijającego gałąź tańca jako sztuki.

Trzeba znać mechanizm pracy teatralnej, widowiskowej, żeby w pełni ocenić wagę takich osiągnięć, jakie pokazano nam na koncercie zespołu Kolberga. Ileż prób, ileż narad, — ile drobnych, codziennych zabiegów, ile fachowych — reżyserskich, organizacyjnych, finansowych (kostiumy!) decyzji kryje się za tym bukietem kwiatów, które Żeromska — wraz z Gedlem, Dulembiną i wszystkimi wykonawcami — rzuciła nam z królewską szczodrobliwością z estrady ratusza w Hammersmith!

Przedsięwzięcie zasługuje więcej niż na zdawkowe pochwały. Bo jest to ciągły i szlachetny wysiłek — tak pozbawiony błagi, tak rzeczowy, jak rzeczowa i konkretna jest książka Żeromskiej o tańcach narodowych i regionalnych: pierwszy nie tylko zagranicą, ale w ogóle pionierski i mogący służyć także krajowi podręcznik dla instruktorów zespołów tanecznych.

Ta książka, której piękny, podparty filozofią tańca wstęp powinien czytać każdy miłośnik tańców ludowych, jest gwarancją, że rozpoczęta przed dziesięć laty w formach ściśle organizacyjnych praca będzie się rozwijać w skali całego polskiego rozproszenia. Jestem pewien, że znajdzie ona także Czytelników w Kraju.

Bo „dobra robota” — używam tu tego określenia w sensie najgłębszym, jaki mu nadał prof. T. Kotarbiński pisząc traktat filozoficzny tym właśnie tytułem — zawsze w końcu zwycięża, zawsze daje owoce. A. Ostoją

Ś. † P.

WITOLD OBREŃSKI

KONSUL GENERALNY R.P.

Urodzony dnia 6 grudnia 1891 r. w Warszawie. Zmarł dnia 13 marca 1964 r. w Paryżu. Nabożeństwo żałobne za spokój Jego duszy odbyło się we wtorek, dnia 17 marca o godz. 10.30 w kościele St. Germain de Charonne w Paryżu. Po nabożeństwie nastąpiło wyprowadzenie zwłok na cmentarz w Pantin.

O tych smutnych obrzędach zawiadamiają pograżeni w głębokim smutku

ŻONA, CÓRKA i PRZYJACIELE

POŻYTECZNA KONFERENCJA — CIEKAWA DYSKUSJA

Paryż, w kwietniu

ZYJEMY w epoce wielkich ruchów integracyjnych w Europie. W dziedzinie gospodarczej znalazły one swój wyraz zupełnie konkretny: wspólnota węgla i stali. Wspólny Rynek, Euratom są najlepszym dowodem, że z punktu widzenia ekonomicznego zjednoczenie Europy Sześciu jest faktem dokonany. Silne też są tendencje do przełamania oporu Francji i objęcia europejską wspólnotą gospodarczą także W. Brytanii. W oczach zwolenników integracji europejskiej, proces gospodarczego zjednoczenia Europy zachodniej jest na dobrej drodze.

Zupełnie inaczej przedstawia się sprawa na odcinku integracji politycznej. Dotąd nie został rozstrzygnięty spór między zwolennikami federacji i konferencji europejskich, dotychczas ścierają się ze sobą dwie różne koncepcje, które się zwykle określa jako „Wspólnotę Atlantycką“ i „Wspólnotę Europejską“. Nie ma więc jeszcze zgody ani co do form ustrojowych ani też co do zasięgu terytorialnego przyszłej politycznej wspólnoty.

I oto wylania się nagle jeszcze jedna koncepcja polityczna. Koncepcja mglista, bliżej nie zdefiniowana — Europy „od Atlantyku do Uralu“, której autorem jest gen. de Gaulle. Ma to być ponoć Europa suwerennych państw, ściśle ze sobą współpracujących, niezależnych przede wszystkim od Anglosasów.

Która z tych koncepcji otwiera najlepsze perspektywy przed Polską i innymi ujarzmionymi przez bolszewicki imperializm narodami? Dla nas, emigrantów politycznych, jest to pytanie istotne, zasadnicze. Odpowiedź na nie przesądza nasz stosunek do tej czy innej koncepcji. Ale odpowiedź na to pytanie nie jest łatwa, zwłaszcza jeśli ma to być odpowiedź jednomyślna, angażująca jeśli już nie całość, to przynajmniej większość emigracji.

Toteż dobrze się stało, że w dniach 4-6 bm. odbyła się w Domu Kombatanta w Paryżu konferencja „Okragłego Stołu“, poświęcona europejskim ruchom integracyjnym. Celem jej była próba uzgodnienia poglądów i ewentualne wypracowanie polskiej koncepcji politycznej. Nie przewidywano jednak żadnych końcowych uchwał czy rezolucji.

Inicjatorem i organizatorem konferencji była Europejska Federacja Polskich Kombatantów, skupiająca praktycznie biorąc wszystkie niepodległościowe organizacje kombatanckie we Francji oraz wszystkie europejskie oddziały SPK. Do wzięcia udziału w konferencji zaproszono głównie osoby czynne w różnych organizacjach i ruchach europejskich lub też studiujące europejskie problemy, bez względu na to, do jakich ugrupowań i ośrodków niepodległościowych dzisiaj należą.

Nie wszyscy zaproszeni mogli wziąć udział w konferencji: jednym na przeszkodzie stanął stan zdrowia, innym — zajęcia zawodowe. Ostatecznie spozna Francji w konferencji wzięli udział: red. A. Bregman (Londyn), A. Chilecki (SPK, Wiedeń), prez. A. Ciołkosz (Londyn), red. T. Horko (Londyn), B. Kasińska (Londyn), dr S. Kudlicki (Bonn), S. Lis (Londyn), J. Minkiewicz (Holandia), red. T. Norwid-Nowacki (Szwecja), dyr. J. Nowak (RWE, Monachium), red. K. Okulicz (Londyn), J. Pomian-Blawdziewicz (Londyn), red. Z. Racięski (Londyn), prez. S. Soboniewski (Londyn), R. Stankiewicz (Szwecja), min. J. Starzewski (Londyn), A. Stypułkowski (Londyn), red. F. Wilk (Londyn), red. W. Wolski (RWE, Monachium), red. W. Zahorski (Rzym),

red. P. Zaremba (Londyn). Uczestnicy z Paryża: dr C. Chowaniec, ppłk. M. Czarnecki, S. Domański, red. J. Janowski, dyr. M. Jurkiewicz, amb. K. Morawski, dr S. Paczyński, red. T. Parczewski, prez. T. Rzewuski, ks. dyr. K. Stolarek, ks. red. M. Stopa, ppłk. G. Tysowski i konsul J. Żłobnicki.

Podstawę do dyskusji stanowiły następujące referaty: „Wspólnota atlantycka i Europa“ — ppłk. M. Czarnecki; „Polacy w ruchach europejskich“ — red. J. Janowski; „Stosunki polsko-niemieckie“ — dr S. Kudlicki; „Integracja europejska i stosunki polsko-niemieckie“ — red. A. Bregman; „Integracja europejska i kraje ujarzmione“ — dr S. Paczyński; „Integracja europejska i blok komunistyczny“ — red. T. Norwid-Nowacki.

Przedyskutowaniu tych problemów poświęcono pięć trzygodzinnych posiedzeń, którym kolejno przewodniczyli: min. J. Starzewski, J. Pomian, red. P. Zaremba, prez. S. Soboniewski i R. Stankiewicz, najmłodszy wiekiem uczestnik konferencji (22 lata).

W dyskusji ujawniło się, że wszyscy popierają koncepcję integracji Europy i włączenia do niej naszego zagadnienia politycznego. Wyloniły się jednak różnice poglądów: jedni zdecydowanie opowiadali się za federalizmem europejskim, inni — za luźniejszą formą integracji.

Rozpatrując zagadnienie niemieckie, zarówno referenci jak i biorący udział w dyskusji wypowiedzieli się bez żadnych zastrzeżeń za nienaruszalnością granicy na Odrze i Nysie. Mówiono, że — rozwiązaniu federalistycznym znaczenie granic zmaleje, że w przyszłości granice mogą się stać li tylko rozgraniczeniami administra-

cyjnymi, ale nikt nie wysunął wniosku, by mogło to być powodem do ewentualnej łatwiejszej zgody na rewizję. Może to być jedynie okolicznością ułatwiającą Niemcom jej ostateczne uznanie.

Padły równocześnie ostrzeżenia, że w Niemczech dają się zauważyć objawy odradzania się nacjonalizmu i wzmoczenie akcji rewizjonistycznej, co wymaga ze strony polskiej daleko posuniętej czujności.

Przy tej okazji niektórzy wyrazili opinię, że ze względów praktyczno-politycznych nie należy stawiać w ten sam sposób zagadnienia granicy zachodniej i wschodniej. Pierwsza jest faktem ostatecznym, nienaruszalnym, druga związana jest z prawem do samostanowienia.

W dyskusji wyrażano pogląd, że należy poszukiwać kontaktów i spotkać się z przychylnymi nam kołami i jednostkami niemieckimi. Padły natomiast różne zdania w odniesieniu do innych kół: jedni uważają, że w rozmowach politycznych uznanie granicy należy stawiać jako warunek tych rozmów, inni natomiast sądzą, że rozmowy można podejmować nawet z tymi, którzy nie myślą tak jak my, zwłaszcza gdy się przypuszcza, iż można wpłynąć na zmianę ich przekonania. Nie należy pozostawiać warszawskim komunistom monopolu na rozmowy z Niemcami.

Mówiono o nieuznaniu przez naszych przyjaciół zachodnich nawet w formie deklaratywnej — jak to uczyniła Francja — naszych granic zachodnich. Nie było niestety czasu na szersze rozwinięcie tego tematu; podkreślono jednak, że emigracja ma tu pole do działania.

Prezes Ciołkosz wysunął koncepcję „Europejskiego paktu bezpieczeństwa“ — jako przeciwwagę federalizmowi. Nie podjęto jednak na ten temat dyskusji.

Przy omawianiu możliwości zjednoczenia Niemiec przytoczono opinie, zwłaszcza niemieckie, o koncepcji dwóch trwałych państw niemieckich — zachodniego i wschodniego — z konstytucyjną gwarancją przeciw „Anschlussowi“. Szerzej tego tematu nie rozwinięto.

W zagadnieniu niemieckim wysunięto zasadniczą konkluzję i nazwano ją nawet kanonem polityki polskiej: obecna granica jest nienaruszalna i nie wolno dopuścić do atomowego uzbrowienia Niemiec.

Omawiając działalność polityczną emigracji podkreślono rolę, jaką może odegrać polski udział w ruchach federalnych. Nie wyklucza to oczywiście innych akcji równoległych — na innych odcinkach. Należy działać wszędzie tam, gdzie są warunki niepodległościowe działania, bo ostatecznie dziś jeszcze nie wiemy, jaki odcinek da największą szansę dla sprawy polskiej.

Padły słowa krytyki pod adresem takich międzynarodowych organizacji politycznych, jak ACEN, zwłaszcza zarzut nie wykazywania zdolności do pracy na przyszłość. Ale wykazano zrozumienie trudności naszego działania, jak np. trudności finansowe.

Poruszono zagadnienie powołania do życia związku Europy środkowo-wschodniej. W dyskusji podkreślono, że nasi sąsiedzi nie wykazują dlań zbyt wielkiego zrozumienia. Sytuacja taka nie powinna nas jednak zrażać.

Min. Starzewski wyraził opinię, że udział w ruchach federalnych jest domeną, w której skutecznie mogą działać organizacje społeczne, powstałe samorzutnie. Jest to przykład pozytywnej akcji, równoległej do akcji czynników oficjalnych.

Konferencja nie pominęła zagadnienia młodzieży, które wypłynęło w dyskusji w sposób naturalny. Poruszono sprawę jej wychowania — jako przyszłego kontynuatora walki o niepodległość.

Zwrócono przy tym uwagę na fakt, że istotnym wrogiem jest mimo wszystko komunizm, który zawładnął krajem i zatrzyma młodzież. Niebezpieczeństwo niemieckie może grozić w przyszłości, komunizm jest groźbą dni dzisiejszego.

Mówiono o pewnych nieodwracalnych procesach społecznych w krajach ujarzmionych; procesy te i przemiany ekonomiczne mogą być poważną przeszkodą w procesie integracyjnym tej części naszego kontynentu z Europą zachodnią. Podkreślono jednak, że istnieje wyraźne objawy bankructwa wysiłków narzuconej w bloku sowieckim integracji (Komekon).

W końcu zwrócono uwagę, że dyskusja najczęściej toczyła się dokoła problemów „na pojutrze“, gdy tymczasem życie i praca nasza wymaga omówienia zagadnień „na jutro“, jak np. metoda naszego działania, taktyki itp. Z tego wynika, że należy dążyć do ponownego zorganizowania podobnej konferencji i kontynuowania rozpoczętej dyskusji.

Prezes Ciołkosz, przemawiając w imieniu uczestników przybyłych spoza Francji, podziękował gospodarzom za zorganizowanie tej ze wszech miar pozytywnej konferencji i podkreślił z uznaniem bardzo wysoki poziom dyskusji. Prezes Czarnecki, zamykając konferencję, położył nacisk na zgodność wszystkich odnośnie zasadniczych celów.

Po konferencji odbył się cocktail, który zgromadził wielu cudzoziemskich gości — dziennikarzy, polityków, dyplomatów itd. W polskim domu i po polskiej konferencji — Polacy, tym razem byli w znakomitej mniejszości. Objaw dodatni, w naszym życiu emigracyjnym rzadko spotykany.

A. K.

FRANCJA

Z działalności Komitetu Tysiąclecia Chrztu Polski

Dnia 17 marca odbyło się w Polskiej Misji Katolickiej pod przewodnictwem Ks. Infulata K. Kwaśnego posiedzenie Prezydium Komitetu Tysiąclecia Chrztu Polski i Jej Państwowego Istnienia. Omówiono sprawozdanie z działalności w r. 1963 i plany na rok 1964.

W r. 1963 odbyło się w Instytucie Katolickim i w Bibliotece Polskiej 6 odczytów na tematy związane z obchodem Tysiąclecia. Odbył się również uroczysty wieczór poświęcony stuleciu Powstania Styczniowego. W czerwcu pod auspicjami Komitetu odbyła się tradycyjna pielgrzymka w Montmorency połączona z odsłonięciem tablicy poświęconej pamięci s. p. gen. Sikorskiego i żołnierzy polskich poległych w drugiej wojnie światowej. Odsłonięcia tablicy dokonała p. generałowa Helena Sikorska.

W r. 1964 projektowana jest dalsza seria odczytów na tematy związane z obchodem Tysiąclecia. 5 z tych odczytów już się odbyło. Pod auspicjami Komitetu odbędzie się poza tym uroczysty obchód ku uczczeniu 600-lecia Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie oraz obchody organizowane przez organizacje kombatanckie ku upamiętnieniu rocznic związanych z Polskim Czynem Zbrojnym w okresie lat 1914-1945.

Komitet przystąpił również do przygotowania materiałów, które będą mogły być użyteczne dla obchodów i uroczystości urządzanych przez organizacje okręgowe i miejscowe.

ZWIĄZEK REZERWISTÓW I BYŁYCH WOJSKOWYCH WE FRANCJI

Sekretariat Zarządu Głównego Związku R. i b. W. we Francji przypomina Okregu mi Kołom, że tegoroczny Walny Zjazd Delegatów odbędzie się w niedzielę 19 kwietnia 1964 w Sali „DOMU KOMBATANTA“ — 107, rue Royale w Lille.

Zjazd poprzedzi Msza św. o godz. 9.15m w Kaplicy polskiej przy Hôpital Militaire w Lille.

Koła z Nord i Pas de Calais są prozone o wydelegowanie na Mszę św. swich pocztów sztandarowych. Koła z Północy wysyłają na Zjazd po 3 Delegatów; Okręgi zaś swoich Przedstawicieli.

Otwarcie Zjazdu nastąpi o godz. 10.30 przed południem. Po obradach odbędzie się wspólny „Żołnierski obiad“. Zarząd Główny Związku prosi Delegatów Okręgowych i Kół o przyjazd na ten Walny Zjazd razem z żonami. Członkowie Związku, którym Kapituła w Paryżu przyznała odznaczenia, winni się stawić OSOBIŚCIE na Walny Zjazd, przy czym powiadomić czy wezmą udział w wspólnym „Żołnierskim obiedzie“?

Przy tej sposobności Zarząd Główny komunikuje, że tegoroczna UROCZYŚCIE pod la La Targette odbędzie się w niedzielę 24 maja 1964 r. Bliższe szczegóły dotyczące w/w uroczystości zostaną podane później.

ZARZĄD GŁÓWNY

„WIECZÓR LITERACKO-ARTYSTYCZNY

W sobotę dn. 25-go kwietnia b.r. o godz. 20-tej w gmachu Konserwatorium Muzycznego w Paryżu: (26, Avenue New-York, Paris 16-metra: „Iena“ lub „Alma-Marceau“) odbędzie się „Wieczór literacko-artystyczny“, poświęcony pisarzowi wiary i siły — Władysławowi St. Reymontowi.

W części literackiej „Wieczoru“ udział biorą: dr Maria Kastorska i red. Ryszard Matuszewski.

W bogatej części artystycznej wystąpią nasi znakomici artyści: Waldemar Kossakowski (tenor), mistrz Hanna Leśniewska, Zofia Stańko (sopran). Rodaków z Paryża i okolicy prosimy o punktualne przybycie, ponieważ „Wieczór“ będzie utrwalany na taśmie.

Uwaga! Zaproszenia indywidualne rozsyłane nie będą. Karty wstępu przy wejściu na salę.

Za Zarząd Sokoła Polskiego w Paryżu — Wład. Dąbrowski (prezes).

Wiosenną wystawę „Idealnego domu“, urządzaną corocznie w londyńskiej Olimpii, przez wydawnictwo popularnego dziennika o wielomilionowym nakładzie „Daily Mail“, zwiędza prawie milion ludzi. W tym roku było ich podobno ponad milion i sto tysięcy, a wśród nich i niżej podpisany sprawozdawca.

Na wszelkiego rodzaju wystawach, pokazach i targach oraz innych tego rodzaju, choć w rozmaitej skali, jarmarkach apeluje się przede wszystkim do wrodzonego człowiekowi gapiostwa. A że czyni się to przy pomocy dość mocnych efektów wzrokowych i słuchowych — nawet najwytrzymszy widz łatwo się męczy i w końcu sobie przyrzeka, że nie tak rychło się znowu wybierze na taką imprezę. Rok jednak zupełnie wystarczy, aby zapomnieć o postanowieniu; stare nalogi gapiowskie zwyciężają i ruszamy na „Ideal Home“, aby się przekonać, bez ilu to rzeczy na świecie można szczęśliwie żyć.

Tytuł i charakter wystawy nadaje cała dzielnica domów i domków solidnie wykonanych i w pełni urządzone, które pokazują potencjalnym nabywcom nie tylko firmy budowlane, ale i przedsiębiorstwa załudniające londyńskie podlondyńskie miasteczka. Większość powierzchni wystawowej zajmują nie tylko wszelkiego rodzaju urządzenia domowe, od mebli zaczynając a na przyborach kuchennych kończąc, ale nawet ubrania i bielizna, żywność i w ogóle wszystko co z domem a więc z człowiekiem w nim żyjącym ma wspólnego. Jest to chyba najbardziej uniwersalna wystawa i tym się tłumaczy jej popularność nie tylko wśród mieszkańców Londynu, ale też i jej dalszych i bliższych okolic. Ogromny jest dział związany z popularnym hasłem „Zrób to sam!“. Przy drodze robociznie znajduje ono wielu zwolenników majsterkowania w domu, który się samemu odnawia, maluje i urządza własnoręcznie kleconymi sprzętami. W związku z tym wyrósł w Anglii osobny przemysł wyrabiający odpowiednie maszyny i przybory oraz farby i materiały dla gorliwych amatorów.

Osobny i okazały dział stanowi ogrodnictwo uprawiane w małych i wielkich, miejskich i wiejskich ogrodach przy domach. W tym roku pokazano w tym dziale kilka bardzo pomysłowych rozwiązań przy urządzeniu takich ogródków, ale jak zawsze właściwą atrakcją stanowi tu urządzone mały park z trawnikami, drzewami, płynącymi strumykami i masą kwitnących krzewów i kwiatów. Widz przechadza się po nim w świetle sztucznego słońca pod północnym niebem i podziwia kwiaty, jak n.p. wspaniałe goździki lub cięte róże zręcznie przypięte drutem do autentycznych krzewów. Poza obrębem ogrodu szeroko rozkłada się dział narzędzi ogrodniczych, nasion itp.

Corocznie organizatorzy wystawy usiłują zaciekać i przyciągnąć zwiędających jakimś osobliwym obiektem. Były nim n.p. tańczące w takt muzyki Liszta fontanny wodne, to znów pokazane w wiernych makietach z autentycznymi urządzeniami pałacyki angielskie z końca XVIII wieku. W tym roku atrakcją była „wenecka kaskada“, żyrandol-gigant, złożony z siedek zawieszonych na nylonowych niciach matowych dzwonkowatych kłosiszków szklanych, tworzących granizysty sopel. Zwieszał się on nad olbrzymim umieszczonym nad podłogą zwierciadłem, w którym nie podnosząc głowy można było podziwiać jego wierne odbicie w całej opalowej świetności.

Ale tuż za nim, u szczytu głównej hali wystawowej, na sztucznym wzgórk, wznosiła się inna osobliwość wystawy, a mianowicie wystawiciele przez przemysł aluminiowy „domy też

Jak będziemy jutro mieszkali?

jutra", które budziły ogromne zainteresowanie zwiedzających. Pokazano nie tylko budowane z lekkich materiałów i w rozmaitych kolorach wykończenia wnętrza domy, składane z gotowych elementów, ale też bardzo interesujące przekroje ich konstrukcji, izolacji cieplnej, przeciwwahsalowej itd. Można taki dom wybrać z katalogu, złożony z potrzebnej nam ilości pokoi, o żądanym wykończeniu i w ulubionych przez nas barwach

przedstawicielstwem handlowym innych krajów, które corocznie urządzają swe stoiska. Poza dominiami i członkami Commonwealthu, jak Kanada, Australia, Pakistan i inne, wystawiają też Izrael, Marokko, Meksyk, Brazylia, a z bliższych: Austria, Niemcy, Hiszpania i inne. Można więc się do syta napatrzeć na australijskie sery i masło, cypryjskie hafty i pomarańcze, izraelskie wyroby z masy szklanej, pięknie barwione, marokań-

równaniu ze stoiskami polskimi w latach ubiegłych, tegoroczne były niepozorne i nie mogły sycić dumy narodowej. Może organizatorom chodziło o efekt głównie funtowy, ale jakaś ulotka lub choćby skromny informator przydałby się w każdym razie.

Trudno opuścić wystawę z pustymi rękami nie kupiwszy czegoś do domu i nie poparłszy produkcji miejscowej. Uwagę naszą — jako że zwiedzaliśmy Ideal Home Exhibition „całym domem“ — zwrócił wszechstronnego użytku długi nóż, krajający jak masło zarówno watawaty chleb jak i strugający bukową nogę od krzesła. Zalecał go wymownie zażywny Anglik, demonstrujący jego wielorakie zastosowanie i wielkie zalety. Kupiliśmy i na opakowaniu znaleźliśmy firmę angielską na Regent Street a na nożu pięknie wyryte: Solingen. Podczas świąt zdał egzamin w kuchni, w zakresie drewnianych robót z serii „Do it yourself“ jeszcze go nie próbowałem. **Rasowy Gap**

W. BRYTANIA

Harczerze Hufca „Gdynia“ w Manchester

Jednym z silniejszych hufców harcerstwa polskiego w W. Brytanii jest hufiec „Gdynia“ działający od r. 1950, mający siedzibę w Domu Kombatanta. Komendantem hufca jest hm. Wiktor Tendyła, jego zastępcą jest hm. J. Puchałka. Namiestnikiem harcówników i wędrowników jest hm. dr E. Karpiński, namiestnikiem zuchów jest phm. L. Pawlik. Szczepowym w Manchester jest ćw. H. Barański, a szepowym w Bolton pdhm. J. Słupski. Poza tymi szczepami istnieją jeszcze zastępy harcerskie w Lancaster pod komendą ćw. K. Lenartowicza, w Oldham pod opieką p. Z. Bekiera oraz gromady zuchowe w Bury i Ashton-u-Lyne.

Obecnie hufiec przygotowuje sobie własną stację w Penrhos w Walii, gdzie uzyskał już odpowiedni teren. Każdego roku hufiec organizuje własne obozy harcerskie i kolonie zuchowe.

NOWY LEKTORAT LITERATURY POLSKIEJ W MADRYCIE

Od początku bieżącego roku istnieje, dzięki staraniom pani Gabrieli Makowieckiej, lektorat w języku hiszpańskim literatury i kultury polskiej przy fakultecie filozofii i literatury na Uniwersytecie madryckim.

Wykłady mają miejsce cztery razy na miesiąc i wzbudziły już zainteresowanie. Wykładowcą jest p. Gabriela Makowiecka, posiadająca właściwe przygotowanie i dyplom doktora filozofii.

KRZYŻÓWKA KONKURSOWA NR 551/64

ZNACZENIE WYRAZÓW

Poziomo: 2) pod nim się ukrywać, to pod pozorem; 6) i 8) część kwiatu; 7) prowadzi szczęśliwie barki; 9) pałac i katedra w Polsce; 10) ślad po cisku; 11) z Aleksandrii i pod jaworem; 12) wózek młynarski; 14) służy za wymówkę dyplomatyczną; 19) być w nim — być dobrze poinformowanym; 20) nie zna się na sprawach w których zabiera głos; 21) zabijesz go — ktoś ma problem do rozwiązania; 22) i 23 do czyszczenia twardej skóry; 24) przeważnie tam główny ołtarz; 25) dobra sposobność, choć w części nieużyteczna.

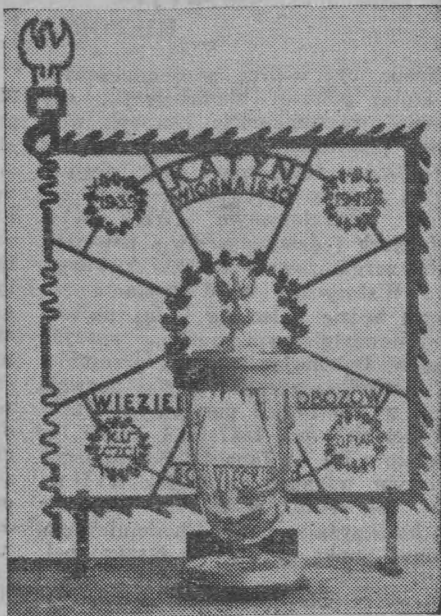
Poziomo: 1) szperać; 2) duchowny z miastem to zmiana na lepsze?; 3) każda piękna rzecz może nim człowieka zdjąć; 4) alkohol na talerzu?; 5) żale, narzekania; 12) rzeka w Polsce; 13) kolega po fachu pana Michała (wspak); 14) jeśli ją dostał, to ma za swoje i popamięta; 15) w niebezpieczeństwie

Wielkie uroczystości w Manchester

Mija ćwierć wieku od września 1939 kiedy to Kraj nasz załazi wojska hitlerowskie od zachodu, a wojska sowieckie od wschodu.

Przez sześć długich lat drugiej wojny światowej żołnierz walczył na ziemi swojej i obcej o wolność naszego narodu i jego honor. Obok ofiary z żołnierskiej krwi złożył nasz Kraj ogromną ofiarę z cierpienia i z życia milionów obywateli naszego państwa zesłanych do obozów niemieckich i sowieckich, zamęczonych lub zagłodzonych na śmierć. Ponad pięć milionów obywateli naszego państwa zginęło w niemieckich obozach kaźni, ponad półtora miliona zostało do obozów sowieckich, z których większość wyginęła, a niektórzy cierpią na zesłaniu do dziś.

Wierzmy, że te wielkie ofiary, z jednej strony żołnierza polskiego z drugiej bezbronnych zesłańców nie pójdą na marne. Prawdę o walce naszego narodu o wolność i o poniesionych ofiarach trzeba przypomnieć, gdyż walka o wolność nie skończyła się. Pa-



URNA KATYŃSKA

WALNE ZEBRANIE ZWIĄZKU POLSKICH ZIEM ZACHODNICH

Zwyczajne Walne Zebranie Polskich Ziem Zachodnich odbędzie się w sobotę, dnia 25 kwietnia br. o godz. 16 w Instytucie gen. Sikorskiego w Londynie.

Zebranie zagał przedstawiciel Rady ZPZZ. Po sprawozdaniach Zarządu i komisji rewizyjnej nastąpi wybór nowych władz oraz ustalenia ma być wysokość składek, budżet i plan pracy na następną kadencję.

Stosownie do art. par. 4 art. 3 statutu członkowie Związku mogą brać udział w Walnym Zebraniu bądź osobiście, bądź przez pełnomocnika członka Związku, który wykaże się pełnomocnictwem na piśmie. Jeden członek może jednak w ten sposób zastąpić najwyżej 3 członków.

PLENARNE POSIEDZENIE KOMISJI SKARBU NARODOWEGO ZJEDNOCZENIA NA W. BRYTANIĘ

Posiedzenie powyższe odbędzie się dnia 18 kwietnia br. o godz. 15.30 w sali konferencyjnej Rady Jedności Narodowej — 42, Emperors Gate, S. W. 7.

Na porządku dziennym m. in. ukonstytuowanie się Komisji W. Brytyjskiej (wybór przewodniczącego i członków prezydium) oraz plany na przyszłość.

W ostatnich trzech numerach „Orla Białego/Syreny“ umieściliśmy cykl artykułów p. t. „Polski charakter narodowy“ p. Pawła Zaremby. Wszystkie trzy artykuły wyłożone były w ub. roku w Sekcji Polskiej Radia Wolnej Europy w Monachium.

„PRZEGLĄD ZACHODNI“ miesięcznik

Zw. Polskich Ziem Zachodnich poświęcony zagadnieniom polsko-niemieckim Ziemiom Zachodnim. Roczna prenumerata 18/- lub 3 dolary ZWIĄZEK POLSKICH ZIEM ZACHODNICH 20, Princes Gate, London, S. W. 7.



FINSKI POKÓJ DZIECINNY

wnętrz i w kilka tygodni dom stoi zmontowany, o ile tylko mamy przygotowany teren, jego uzbrojenie i fundamenty. Przy tym prawie wszystkie konieczne i zbędne szafy, schowki i skrytki są umieszczone w gotowych elementach ścian. Wszystkie okna (podwójne!) i drzwi są zasuwane i zrobione z aluminium. Fabrykanci tych domów zapewniają, że one są ciepłe i nieakustyczne.

W innych typach pokazanych domów widać wyraźny wpływ architektury i budownictwa kontynentalnego, zwłaszcza jeśli chodzi o typy okien podwójnych i drzwi, o parkiety oraz ogrzewanie centralne, którego chyba kilkanaście różnych typów można było oglądać i dotykać w działaniu.

Ogromne postępy na lepsze widać w meblarstwie angielskim, ostatnie modele pod względem linii i barwy nie ustępują niektórym dobrom z kontynentu, chociaż wciąż panuje jeszcze zamilowanie do tradycyjnych obić i wzorów, szczególnie w meblach droższych. Największym brakiem meblarstwa angielskiego jest mały wybór drewna i niewielka skala jego gatunków w porównaniu z taką Finlandią czy Norwegią. Na wielkomięjskich wnętrzach cięży ciągle ciasnota w rozplanowaniu i brak harmonii barw. Widzi się to nawet w pokazanych czterech pokojach dzieciennych: angielskim, francuskim, norweskim i fińskim. Dwa ostatnie celowo rozplanowane i dostosowane do potrzeb dziecka, pełne ładu i jasne działają wychowawczo swą atmosferą ładu i swoistego uroku domowego. Uwagę zwracały proste, mocne i pedagogicznie pomyślane zabawki skandynawskie.

Z innych działów bardzo bogaty był radiowy i telewizyjny z wieloma modelami zagranicznymi, zwłaszcza w zakresie stereofonii, czym się interesowali amatorzy dobrej muzyki radiowej.

Tego rodzaju bogata wystawa daje też okazję pokazania swych wzorów

skie skóry, pakistańskie wazy malachitowe, hiszpańskie meble i klejnoty, austriackie walizy skórzane i barwne narty, niemieckie szkła. Przy brazylijskim stoisku można było otrzymać filiżaneczkę wspaniałej kawy, która wprost stawia na nogi zmęczonego łazika po wystawie i pozwala mu myśleć, że to nie nogi zaczynały mu już wylazić z ramion, ale że poczęły mu wyrastać skrzydła. W dodatku czarnoka Brazylijka wręczyła po kawie piękną druk, w którym z rozczarowaniem odkryłem nie adres firmy sprzedającej w Londynie ową kawę, ale kilka fundamentalnych wiadomości o Brazylii. Bardzo mi się jednak przydał przy studiowaniu obecnych kryzysu brazylijskiego w dziennikach, które jak widzę z porównania ze „źródłami“, podają cyfry niedokładne. Ale kawa była wspaniała i na jej jakości ostatnie wypadki chyba nie wpłyną...

— No a stoisko polskie? — każdy zaraz pyta. Było także i to nawet były dwa. Dość skromne i nieco wciśnięte między inne i stąd mało widoczne. Jedno urządził COOPEXIM, czyli jak się łatwo domyślić jakaś spółdzielnia dla eksportu i importu. Na nim sprzedawano na miejscu lalki, palemki, ceramikę, bursztyny oraz trochę rozmaitej „cepelii“, jak się to mówi w Polsce, a także sękacze w okazalych pudłach i czekoladki Wedla w ozdobnych pudełkach z typami ludowymi Stryjeńskiej na wierzchu. Podobno interes detaliczny szedł bardzo dobrze — jak mnie zapewniały bardzo zmęczona rodaczka z kraju w krakowskim stroju i pomagająca jej rodaczka z emigracji. O powodzeniu świadczyły zresztą dość puste półki i brak niektórych artykułów. Stoisko drugie, organizowane przez IMPEKO, wystawiało wzory handlowe dla odsprzedawców. Pokazano na nim piękne tkaniny, wyroby koszykowe, trochę ceramiki a poza tym wiele zabawek zwierząt z futra i wełny. Cen nie podano, nikogo objaśniającego nie było. W po-

mięć o poległych żołnierzach, a jeszcze bardziej pamięć o ofiarach więzień, komór gazowych, obozów i łagrów powinna być czczona jak narodowa relikwia.

Jest szczególnym obowiązkiem emigracji wolnej od obcego ucisku dawać świadectwo prawdzie o tym, jak wyglądała walka naszego narodu na własnej i na obcej ziemi, jakie były tej walki ofiary, jak również czczyć pamięć poległych i pomordowanych i dzieciom naszym tę cześć przekazać.

W Kościele Polskim w Manchester w urnach, złożyliśmy garście ziemi z pól bitewnych i cmentarzy żołnierskich. Urny z naszymi narodowymi relikwiami opasały wieńcem główny ołtarz. Są one wyrazem naszej pamięci, są świadkami naszej modlitwy.

Obecnie pragniemy do wieńca tych urn dołączyć dwie, które mają być wyrazem hołdu dla ofiar obozów niemieckich i sowieckich.

Jako symbol cierpienia i ofiar obozów hitlerowskich wybrałmy Oświęcim. Jako symbol męczeństwa polskiego na ziemiach sowieckich — Katyn.

Urna z prochami z Oświęcimia będzie wyrazem naszego hołdu dla milionów, które cierpiały i zginęły w niemieckich obozach śmierci.

Urna z przedmiotami z Katynia ma być hołdem nie tylko dla pomordowanych i pochowanych w lasku katyńskim, ale dla wszystkich żołnierzy i cywilnych Polaków cierpiących i ginących w setkach sowieckich więzień, łagrów i posiołków.

Urny te będą umieszczone w artystycznie wykonanych, kutych w żelazie ramach. Pragniemy, by zostały one ufundowane przez jak najszerszą rzeszę tych, którzy ocalili lub uniknęli niemieckich i sowieckich miejsc kaźni.

Apelujemy o ofiary na ten cel, które będą przyjmowane w każdej wysokości, kwitowane przez Komitet i uwidaczniane w księdze ofiarodawców. Ponadto ofiary powyżej 10s. lub 2s. 6d. od dzieci i niepracujących będą stwierdzane fotografiami obu urn i fragmentu ołtarza głównego w Kościele pod wezwaniem Miłosierdzia Bożego w Manchester.

Fotografie te Komitet wyśle ofiarodawcom. Ufamy, że potrzebna suma około £250 zostanie wkrótce zebrana.

Umieszczenie urn w Kościele Polskim nastąpi w dniu 3 Maja 1964 r. w rocznicę Katynia i rocznicę uwolnienia Dachau.

Ofiary na urny prosimy składać w SPK lub Kole Polskim, przysyłać listownie lub na ręce upoważnionych kolektorów, którzy będą kwitować każdą ofiarę, prosząc o adres ofiarodawcy dla przesłania pamiątkowych fotografii.

Oddajmy cześć ofiarom hitleryzmu i komunizmu. Zostawmy dzieciom naszym znak przestrogi i pamięci, który będą miały przed oczyma, gdy w modlitwach swych będą prosić Boga o opiekę nad narodem i ojczyzną naszą.

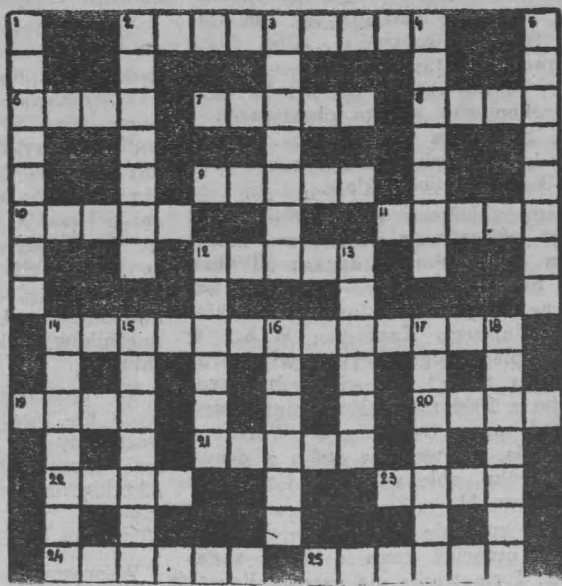
Niech patrząc na pozostawiony przez nas znak czci dla tych co cierpieli i ginęli, proszą Boga, by uchronił nasz naród w przyszłości od podobnych zbrodni.

ZJEDNOCZENIE POLSKIE w Manchester.

Komitet Uczczenia Pamięci Ofiar Obozów Sowieckich i Niemieckich, 188a, Shrewsbury St., Manchester 16.

Manchester, marzec, 1964 r.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI KONKURSOWEJ NADSYŁAĆ NALEŻY DO 31 MAJA 1964.



dbają tylko o swoje głowy (wspak); 16) rzeka z twarzą?; 17) obowiązujący kler; 18) stamtąd sen. Goldwater

Polskie życie kulturalne

HISTORIA I POEZJA

Trzeba być dobrze wtajemniczonym w kulisy polskiej historiografii, aby wiedzieć, że znakomity historyk wojskowy płk Adam Sawczyński jest też historykiem tout court. Jak również trudno z góry przewidzieć, że w odczycie zatyłowanym „Wiek XVII w. dziejach i dziejopisarstwie polskim”, który zorganizowało Polskie Towarzystwo Historyczne w W. Brytanii, położony będzie palec na bodaj najbardziej niewralgicznym punkcie naszych dziejów. Dokonując lekkiego przesunięcia periodyzacyjnego, która pozwala objąć w 110 latach panowania 5 królów polskich od 1587-1696 (czyli od Zygmunta III do Jana III Sobieskiego) prelegent wskazał, że środek XVII w., czyli rok 1648, w którym przypada na kozackie bunt Chmielnickiego, stanowi punkt zwrotny w historii polskiej.

Pierwsza połowa XVII w. bowiem jest okresem, w którym Polska jest niejako ostoją pokoju w Europie i korzysta z bardzo dobrej dla siebie koniunktury międzynarodowej. Nie powstały jeszcze, jak w XVII, obciążające przysrojskie, a inne siły na zachodzie wciągnięte były w wojnę 30-letnią. Na wzmocnienie się Polski wpłynął wówczas fakt, że uniknęła ona wojen religijnych. Toteż siła wojskowa i prestiż polityczny były wówczas znaczne. Władysław IV zdołał też wówczas przeprowadzić rozgraniczenie terytorialne z Rosją, korzystne dla Polski w tzw. pakcie Polanowskim. Jeżeli nie rozwinięto większej aktywności i nie uregulowano spraw rewindykacji na Śląsku czy Pomorzu Pruskim, to tylko dzięki stosunkom wewnętrznym, ustrojowi państwowemu i niechęci do absolutyzmu, typu Ludwika XIV we Francji. Z wyjątkiem zaostrzającej się sprawy kozackiej, nie było w państwie tendencji separatystycznych. Z różnych zagadnień ustrojowych wymagających pilnej reformy prelegent zatrzymał się z braku czasu tylko na skarbowości, której system zwłaszcza w zakresie wydatków wojskowych był bardzo rozrzucony.

W drugiej połowie XVII w. następuje zupełny przewrót tych stosunków. Wraz z buntami kozackimi pod wodzą Chmielnickiego wyłaniają się inni przeciwnicy Polski: najpierw Moskwa, potem Szwecja, następnie lennik książę pruski i elektor brandenburski, na końcu Siedmiogród. Zwolnienie Prus ze zwierzchnictwa polskiego — za odstąpienie sojuszu ze Szwedami — jest początkiem nowoczesnego państwa pruskiego. W następstwie nieszcześliwych wojen nastąpiło zacieśnienie się obszaru państwa polskiego. Niemniej prelegent nie podziela zdania, że Polska znajdowała się już nieuchronnie na drodze do katastrofy, która ją potem spotkała. Była jeszcze wielkim państwem, potrzebnym w Europie, które nie było jeszcze wzięte w obcegi Prus i Rosji, jak to się stało w XVIII w. Niemniej brakło jej tego zrywu do reform, który nastąpił w 100 lat później, gdy było już za późno. I ta sprawa nie jest dotychczas historycznie wytłumaczona. Podawane bywają powody biologiczne, gospodarcze itp. ale zaniedbania w ogólnej historiografii polskiej w zakresie badań nad wiekiem XVII są powodem tej niewiedzy. Wynikały one z zasadniczego rozplanowania badań, idąc od początków dziejów, które doprowadzone zostały, zwłaszcza w zakresie publikowania źródeł gdzieś do XVI wieku, tymczasem późniejsze wypadki historyczne przyczyniły się do znacznej dewastacji tych źródeł. Przerabianie zaś źródeł pośrednich jest bardzo uciążliwe. Prelegent zatrzymał się dłużej nad badaniami archiwalnymi i rozmieszczeniem zbiorów źródeł rękopiśmiennych i innych. Wiele jest jeszcze niedostępnych, jakkolwiek są pewne wskazówki, iż np. Rosja Sowiecka zmienia swą politykę archiwalną i zaczyna ogłaszać wykazy zawartości swych archiwów. Nie mniej należy się liczyć z nowymi publikacjami w tej dziedzinie.

Nad tym z wielką swadą wygłoszonym odczycie, bardzo obficie udokumentowanym, rozwinęła się dyskusja, w której poruszono momenty, które nie mogły się zmieścić w opracowaniu referenta, jak zagadnienie roli chłopstwa, lub stanu świadomości dokonywujących się procesów. Zebranie zamknął przewodniczący zebrania, gen. M. Kukiel wyrazami nadziei, iż płk. Sawczyński zdoła jeszcze ogłosić wyniki swych badań historycznych dotyczących XVII stulecia.

Już zupełnie dziwnym zbiegiem okoliczności tego samego dnia o tej samej godzinie i w tym samym budynku Instytutu im. gen. W. Sikorskiego odbyło się w innej sali, zebrane zorganizowane przez Zarząd oddz. PKSU „Veritas”, na którym o. J. Mirewicz, T. J., wygłosił odczyt „O problemach współczesnej literatury katolickiej”. Również i na tym wieczorze sala była wypełniona i słuchacze z wielkim zacięciem słuchali wywodów prelegenta. Niestety niemożność rozdwojenia się ani fizycznego, ani duchowego kronikarza, nie pozwoliła mu być obecnym na tym drugim zebraniu tak, aby zdać szczegółowo z niego sprawę. Jak wynikało z wniosków prelegenta przeciwstawiał on nowoczesne podejście pisarza, czy artysty, czującego się zupełnie panem nad swym dziełem i dowolnie rozporządzającego słowem czy wizją, — podejściu artysty katolickiego, które na cechowane winno być pokorą i w którym wizja artystyczna jest niejako zestawiona z wizją Królestwa Bożego. Zadaniem literatury katolickiej jest szukanie tej zgodności i nauczenie tej pokory. Spełnienie jednak przez literaturę katolicką tego zadania nie jest konieczne, gdyż katolicyzm może się bez niej obyć. Po krótkiej dyskusji zebranie zostało zamknięte przez przewodniczącego, p. Mieczysława Paszkiewicza.

Zebraniem literackim po prostu, ale i w całym tego słowa znaczeniu, był urządzony przez Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie „Wieczór autorski Józefa Łobodowskiego”, który o kilka dni wcześniej odbył się w tejże sali Instytutu im. gen. Sikorskiego. Zorganizowany on został z okazji pobytu świetnego poety w Londynie, dla wzięcia udziału w jury nagrody „Wiadomości”, która została przyznana Irenie Bączkowskiej za jej powieść pt. „Wróble noce”. Przy powitaniu jego przez T. Terleckiego w imieniu Zw. Pisarzy zebrani licznie słuchacze zgotowali mu żywiołową owację. Mówca wskazał na periodyczność wizyt poety z Madrytu do Londynu i podniósł, że jego działalność publicystyczna i radiowa uczyniła z niego rodzaj czarnego charakteru w publikacjach w Kraju, gdzie poza

MIECZYŚLAW PASZKIEWICZ

Książka o dzieciństwie złotej wolności

Książki naukowe (a historyczne nie są tu wyjątkiem) mają tendencję do starzenia się. Z biegiem lat wiedza narasta, badacze gromadzą nieznaną poprzednio informację, które prowadzą do nowych opracowań syntetycznych. Opracowania sprzed pół wieku, czy sprzed wieku pozostają szanowne, ciekawe, ale... mało użyteczne. Na półkach bibliotek obrastają kurzem. Naukowcy młodego pokolenia spoglądają na nie ze wzruszeniem: stanowią przecież odskocznice dla własnych prac. Niekiedy przerzucają kruche kartki by znaleźć swoje własne, niecierpliwie notatki na marginesach.

A przecież bywają od tej reguły przemianiana wyjątki. Bywają opracowania, które nie starzeją się, lub starzeją tylko zewnętrznie. Albo tylko częściowo. Wyjątki tym bardziej wzruszające, że nie częste. Nie trzeba chyba przekonywać nikogo obeznanego z polską literaturą historyczną, że wyjątków takich szukać można wśród prac prof. Wacława Sobieskiego.

Z tego założenia wyszła Księgarnia „Orbis” wznawiając dwie prace zamknięte w 1935 roku historyka: „Trybun Ludu Szlacheckiego” — studium poświęcone działalności Jana Zamojskiego, późniejszego Kanclerza W.K., w okresie pierwszego bezkrólestwa, oraz „Pamiętny Sejm” — ów przedrozkosowy sejm z 1606 roku. Obie książki wydane były przez Gebethnera i Wolffa w Warszawie, pierwsza w 1905, a druga w 1913 roku, obie więc przed przeszło pół wiekiem.*

Studia, zupełnie od siebie niezależne, dotyczą przecież tego samego zagadnienia: formowania się ustroju Rzeczypospolitej Szlacheckiej na przełomie XVI i XVII wieku. Jak ważnym i żywotnym jest to zagadnienie łatwo so-

*Wacław Sobieski, Rozprawy historyczne. I. Trybun Ludu Szlacheckiego. II. Pamiętny Sejm. Nakładem Księgarni Orbis, 1963.

tym jest najczęściej całkowicie przemilczany. Ten los dzieli razem z M. He-marem.

Z kolei dotychczasowa twórczość Łobodowskiego została omówiona przez J. Żywnię, który podkreślił związki poety z narodem i rodakami.

Pozostała część wieczoru wypełniona była recytacjami własnych utworów przez Łobodowskiego, który najpierw odczytał dawne utwory: wyjątki ze „Słowa o koniach” osnute na przeżyciach wojennych, wiersz pt. „Ziemia”, pisany na przedwiośniu 1940 r., urywek „Elegii na śmierć Frederico Garcia Lorca” i dwa wiersze z tomu „Kasydy i Gazele” wydanego przez „Oficynę Poetów i Malarzy” K. i C. Bednarczyków. Na zakończenie odczytana została dalsza część „Ballady Lubelskiej” w nawiązaniu do urywków z części pierwszej czytanej przed trzema laty w Londynie. Poza obrazowymi wspomnieniami z młodości i akcentami tekstowymi do Kraju, autor zawarł w swym poemacie również ostrą odprawę daną wszystkim tym, którzy uzurpując sobie władzę nad Krajem, uniemożliwiają swobodną wymianę myśli między pisarzem a jego narodem.

Po wieczorze Łobodowski podpisywał egzemplarze swych poezji licznym miłośnikom jego talentu.

Po tegorocznych koncertach H. Mierowskiego i N. Karpowej w Wigmore Hall, odbył się ciekawy recital śpiewaczy młodego basy-barytona z Polski Lecha Oltarzewskiego, który wobec licznie zaproszonych słuchaczy z kół artystycznych, radia i prasy, wykonał w Studio Muzycznym pp. Witold-Alexandrowiczów bogaty cykl arri operowych i pieśni kompozytorów polskich i obcych, jak Moniuszko, Szopen, Noskowski, Szymanowski, Mozart, Schubert, Rossini, Verdi, Czajkowski, Respighi i Rubinstein. Śpiew młodego artysty spotkał się z ogólnym uznaniem. Wśród zebranych znajdowało się wiele wybitnych osobistości ze świata muzycznego z A. Hedley'em, Edwardem Lockspeiserem (krytykiem muz. BBC), dr L. Surzyńskim i dr C. Halskim na czele. Akompaniował Jerzy Sas-Kropiwnicki. Po koncercie gospodarze z tradycyjną gościnnością podejmowali zebranych. Podobny recital miał Oltarzewski poprzednio w sali „Ogniska”. Przedstawiała go tam zebrany Renata Bogdańska.

KUZMA WOŁK

Protest trzydziestu czterech

W niniejszym przeglądzie prasy krasnej krajowej miałem zamiar pisać o „Żołnierzu Wolności”, dzienniku sił zbrojnych „PRL” obliczonym w pierwszym rzędzie na szeregowych i podoficerów, wydawnictwie bardzo interesującym, chociaż nie w tym sensie jakby chcieli jego redaktorzy, jak również miałem zamiar wspomnieć o pierwszych rozdziałach wspomnień Stanisława Cat-Mackiewicza. Druk ich rozpoczął się w „Kierunkach”.

Ale byłoby to bardzo niewłaściwe harce w obliczu nowych i ciężkich doświadczeń, jakie spadły na polską kulturę w zasięgu administracyjnym parskiej „Prywiłenskiej Riepubliki Ludowej”.

O „Proteście 34-rech” wiedzą już wszyscy Polacy i wie cały świat. Wiadomość ta nie wywoła skandalu np. w UNESCO czy w UNO na jaki najwyższym stopniu zasługuje; być może, iż zostanie pogrzebana po pewnym czasie pod nawalem innych i równie obmierzłych wypadków. Ale jest i pozostanie zasadniczym etapem w walce o wolność i niepodległość Rzeczypospolitej Polskiej, Europy Wschodniej i całego świata. Nie jest to grandilokwencja. Jakże często zakurzeni profesorowie na własną rękę wysadzali w powietrze potężne imperia. A tu chodzi o większą ilość i o mniej zakurzonych ludzi.

Najpierw nazwiska:

Leopold Infeld, Maria Dąbrowska, Antoni Stonimski, Paweł Jasienica, Konrad Górski, Maria Ossowska, Kazimierz Wyka, Tadeusz Kotarbiński, Karol Estreicher, Stanisław Pigoń, Jerzy Turowicz, Anna Kowalska, Mieczysław Jastrun, Jerzy Andrzejewski, Adolf Rudnicki, Paweł Hertz, Stanisław Mackiewicz, Stefan Kisielewski, Jan Parandowski, Zofia Kossak, Jerzy Zagórski, Jan Kott, Wacław Sierpiński, Kazimierz Kumaniński, Artur Sandauer, Władysław Tatarakiewicz, Edward Lipiński, Melchior Wańkowicz, Stanisław Dygat, Adam Ważyk, Marian Falski, Jan Szczepański, Julian Krzyżanowski, Aleksander Gieysztor.

Tu należy sprzecyzować pewne sprawy. Nie mam najmniejszego zamiaru podsywać się pod osobistą a nieistniejącą sympatię wobec znakomitej większości osób, które „Deklarację 34-rech” podpisały. Wielu wśród nich to marksiści i co najmniej jeden wybitnie utalentowany ateusz. Nie ulega wątpliwości, iż większość ich zgłosiła dobrowolnie akces do „PRL” i są jego lojalnymi obywatelami.

Kilku wyrządziło tym olbrzymie szkody Polsce, bądź to firmując jej demoralizację, bądź to czynnie biorąc w niej udział. Wszyscy są „publicz-

kowiec zapomina, przysparzając sobie szkody a czytelnikom bolesnego trudu.

Prof. Sobieski nie należał do badaczy przeszłości oderwanych od spraw bieżących. Przeciwnie. Zaangażowanie polityczne wpłynęło też decydująco i tragicznie na jego własny żywot. Szukany, których doznawał w ostatnich latach życia, stały się pośrednio przyczyną śmierci. Zaangażowanie polityczne nie wpływało jednak na ograniczenie bezstronności historyka. Fakty z którymi się zapoznał formowały jego sądy. Nie holdował — modnej dziś — metodzie dobierania (a nawet wymyślania) faktów dla udowodnienia przyjętej z góry lub narzuconej tezy.

Ta niepodległość poglądów człowieka a równocześnie bezstronność naukowa są specjalnie cenne. To i dla tych cech także wznowienie dawno wyczerpanych i trudno dostępnych prac przedwcześnie zmarłego naukowca wydaje się nie tylko usprawiedliwione, ale słuszne i pożądane. Dodajmy: to ze względu na owe cechy właśnie nowe wydanie ukazać się musiało w Londynie a nie w Warszawie.

O PRASIE KRAJOWEJ

nymi osobistościami”, gdyż ukazują się publicznie w druku. Stąd też należy publicznie stwierdzić, iż słabość charakteru kilku — niestety — należy odpisać na historyczne saldo ujemne.

Ale w tej chwili są to sprawy nieistotne. Nawet bez nieodzwrotnego w podobnych wypadkach przypominania sobie przypowieści o pracujących na winnicy, o różnej godzinie najmu i tejże opłacie.

Bielmo nie wszystkim, niejednako i nie w tymże samym czasie spada z oczu.

Ale mnie tu chodzi o coś równie istotnego i czego, niestety, Rzeczpospolitej i jej mieszkańcom zawsze niedostawało. Bywaliśmy narodem, czy narodami, czasami bohaterskimi, ale zawsze mazgajskimi. Odwagi cywilnej i konsekwencji zawsze niedostawało. Granica pomiędzy kompromisem, piaszczeniem się, hipokryzją, tramtadacją i pozytywnymi odmiannami tychże cech była z reguły zarta. Brakowało chłodnego i beznamiętnego wyboru alternatywy. I tu oż jest.

Nie należy rozważać znaczenia Deklaracji pod kątem widzenia upiorów przeszłości. Można mieć nadzieję, iż nikogo z podpisujących obecna odmianna „romkowskich” nie zacznie prac gazurką podczas przesłuchań. (...choć i z tym należy się liczyć...), ale większość protestujących są to ludzie starsi, często schorowani, z reguły bardzo ciężko doświadczeni przez życie. Poza tym jako pisarze, naukowcy i dziennikarze dla egzystencji twórczej, dającej im zadowolenie wewnętrzne — obojętne w jakim stopniu i za jaką cenę — potrzebują bardzo wyspecjalizowanych warunków istnienia i względnie dużych dochodów. Stupaje sowieckie czyli „rząd PRL” już przystąpiły do druzgotania aktywów, gdzie żyły i tworzyły egzotyczne, ale istotne, ozdoby beznadziejnie szarych i smutnych sowfałansterów. Różnica między wysyłaniem profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego do Oświęcimia a „naciskami” stosowanymi obecnie przez reżym jest ilościowa a nie jakościowa. I, bodajże, bardziej złowieszczą. Bo, jak tu wytłumaczyć, że jest się naprawdę bohaterem i męczennikiem tylko dlatego, że należy likwidować mieszkanie i nie można sobie pozwolić na wyjazd do Paryża. I to w tak spauperyzowanym i zapędzonym społeczeństwie jak Polska AD. 1964?

„Nadziracielom” i ich polskim fagasonom zależy nie tylko na fizycznym zniszczeniu polskich luminarzy kultury, ale również na zozydzeniu ich w oczach ich rodaków.

Taktycznie stali się niewygodni i wobec tego muszą być „wywiedzeni w roschod” akurat tak samo jak „dochodzący” po łagrach czy rosyjska inteligencja podczas rewolucji. A to że ciż sami luminarze jakies — często poważne — zasługi wobec „PRL” mieli, na to polskim szujom służącym sowieciarzom po prostu „naplewat”.

Nie zawsze ideałów bronią archaizmiolowie. I stąd każdego z nas na emigracji napelnia dumą 4-rech sprawiedliwych. Swoim protestem starli hańbę wisiorców, jakimi obwieszali ich sowieckie pacholki tak długo jak byli oni im potrzebni.

Dzieje Polski obfitują w zaszczytne listy imienne: Tysiąc Walecznych, Pięciu Poległych w Warszawie w 1861-ym roku...

Dochodzi tu, od 7 marca roku 1964, Trzydziestu Czterech, którzy podpisali Deklarację Wolności Intelktualnej.

Od jesieni reżym w Austrii zaostrzył się w zastraszający sposób i bez względu na porę dnia czy nocy stale spotykało się na mieście patrole wojskowe, prowadzące ludzi do przepelnionych po brzegi aresztów. Pewnej nocy, gdy wracałem do domu od jednego z przyjaciół na krótko przed północą, uderzyła mnie panująca wokół cisza. Przechodząc przez Rynek podziwiałem stare malownicze Sukiennice ożywione światłem księżycy i gdy kontemplowałem właśnie efekty czarnych cieni na śniegu, doszedł mnie gwar licznych, prowadzących gwałtowną kłótnię głosów. Wkrótce z jednej z ciemnych uliczek, wyłoniło się na Rynek kilkadziesiąt postaci. Błysk ich chwytających blask księżycy bagnetów od razu uświadomił mi, że to jeden z patroli prowadzi swą zwykłą pracę. Ponieważ aresztanci nie ustawali w protestach przeciw porwaniu ich w ten sposób, nie mogłem się powstrzymać od pójścia za patrolom w zamiarze dowiedzenia się dokładniej o okolicznościach ich zatrzymania.

Podszedłszy bliżej przekonałem się, że aresztowano trzech mężczyzn i dwie kobiety. Musieli oni przebijać się przez głęboki na stopę śnieg, otoczeni przez żołnierzy z nastawionymi bagnietami. Słyszałem jak jeden z żołnierzy ordynarnie popędzał kobietę, która nie mogła nadążyć, okrzykami: „Przedziej, przedziej!“ Jeśli spóźniał się któryś z mężczyzn — żołnierze dźgali go bagnietami jak myśliwi, podjudzający leniwego ogara. Nie miałem przy sobie paszportu, nie odważyłem się więc towarzyszyć tej grupie aż do miejsca ich przeznaczenia, ale zobaczyłem dosyć, by wyrobić sobie zdanie o brutalnym traktowaniu, na jakie — bez względu na płeć lub wiek — narażeni są Polacy ze strony władz austriackich. Czy ludzi tych porwano wprost z łóżek — nie potrafię powiedzieć. Mogę jednak zaświadczyć, że na krótko przed północą brnęli oni przez śnieg przy temperaturze niewiele powyżej zera — z nieprzejmą perspektywą spędzenia nocy w pospólnym areszcie.

Dowiedziawszy się, że jeden z moich przyjaciół, który latem okazał mi wiele względów, siedzi od pięciu miesięcy w całkowitym odosobnieniu w więzieniu na Zamku i że nerwy jego są już w stanie niepokojącym, zwróciłem się do władz o pozwolenie odwiedzenia go. Przede wszystkim należało udać się do biura komendanta placu i upewnić się, że nie ma przeszkód z jego strony zgłosić się oświadczenie o piśmienne zezwolenie przewodniczącego sądu kryminalnego. Stosując się do tej procedury, poszedłem do biura wojskowego i otrzymałem zapewnienie że nie będzie przeszkód z tej strony, przy czym sekretarz generała pouczył mnie, abym następnego dnia zjawił się z wymaganą przepustką władz cywilnych, a natychmiast otrzymałem ordynansa, który zaprowadził mnie do więzienia. Jednocześnie ostrzegł mnie o konieczności przybycia na miejsce wczesnym rankiem. Wobec tego natychmiast udałem się do rezydencji przewodniczącego sądu karnego i odczekawszy swoje w przedpokoju tego wielkiego człowieka, zostałem wreszcie dopuszczony przed jego oblicze.

Z najuprzejmiejszym uśmiechem zapewnił mnie on, że nie może mieć najmniejszych zastrzeżeń, zaraz napisał mi długą przepustkę na wielkim papierze i podpisał ją w sposób niezwykle okazały, przykładając też urzędową pieczęć. Następnego dnia zerwałem się o świcie i z tym dokumentem pośpieszyłem do biura generała, głęboko przeświadczony że nie będę miał żadnych dalszych trudności. Tu jednak ku wielkiemu mojemu zdziwieniu zamiast oczekiwanego ordynansa, otrzymałem krótkie oświadczenie: generał stanowczo odmawia mi prawa odwiedzenia mego przyjaciela.

W. H. Bullock

DOŚWIADCZENIA POLSKIE W CZASIE POWSTANIA 1863-4

(LONDON & CAMBRIDGE. MACMILLAN & Co. 1864)

Przełożył Janusz Jasięńczyk

ROZDZIAŁ XXIV.

WYSIEDLENIE Z KRAKOWA

W dniu 1 marca ogłoszono w Galicji stan oblężenia i nakazano wszystkim cudzoziemcom — w tym także Polakom nie będącym poddaniymi austriackimi — zgłoszenie się wraz z dokumentami podróży w urzędzie policyjnym w celu złożenia podań o przedłużenie prawa pobytu.

Miesiąc marzec był wyznaczony na pobór w Austrii i wobec istnienia jednej czy dwóch grup partyzanckich u podnóża Karpat — na pograniczu Polski i Węgier — rząd był oczywiście bardzo zaniepokojony, że chłopci będą woleli zasilić te oddziały zamiast dać się wcielić w szeregi regularnej armii. W związku z tym wysłano oddziały wojskowe z Krakowa do Nowego Targu, głównego miasta okręgu górskiego, skąd donoszono o pojawieniu się partyzantów.

Górale odróżniają się bardzo od ciężkich i tępych „ceprów“ swym patriotyzmem i miłością wolności, którą dzielą z Tyrolczykami, Szwajcarami i Szkotami. Pewnego razu schwytali oni urzędnika austriackiego wraz z synem i do brze ich obili, aby im dać nauczkę, że górale ulepiani są z innej gliny, niż mieszkańcy nizin, z którymi rząd radzi sobie tak łatwo. Gdyby powstańcy w Królestwie Polskim mieli okrąg tak sprzyjający walkom partyzanckim jak Karpaty, Rosjanie mieliby przed sobą znacznie trudniejsze zadanie. I jeśli kiedyś Węgrzy i Polacy zjednoczą się we wspólnej sprawie i powstaną w tym samym czasie, Austrii będzie trudno dać sobie radę z ludnością tak jej wrogą po obu stronach Karpat. Właśnie w przewidywaniu takiej możliwości rząd nie wahał się wziąć inicjatywę w swoje ręce i zastosować ostre środki. Okolicznością, która prawdopodobnie spowodowała wielki alarm, był fakt przekroczenia samego serca Galicji przez grupę siedemdziesięciu Węgrów, którzy przyłączyli się do generała Bosaka w Królestwie Polskim.

Byłem na dworcu kolejowym świadkiem sceny, gdy tłum chłopów zebrał się by pożegnać swych bliskich, zabieranych do wojska w charakterze rekrutów. Scena ta potwierdziła moje podejrzenia, że stan oblężenia został ogłoszony z powodu zaniepokojenia rządu o gładki przebieg poboru. Chłopi nie czynili wcale tajemnicy ze swej chęci ucieczki do powstańców w celu uniknięcia wcielenia do wojska. I mimo stanu oblężenia, który groził im rozstrzelaniem w krótkiej drodze w razie złapania na dezercji, niektórzy z nich przyłączyli się do oddziału Bosaka. Gdy nadszedł moment odjazdu pociągu z owej stacji, zebrani chłopci — zarówno mężczyźni jak i kobiety — ulegli takiemu paroksyzmowi rozpacz, jakiego nigdy dotąd nie

51) oglądałem. Rzuciłem się do okna dosłyszawszy krzyki z jednego z dalszych wagonów. Dochodziły mnie jęki zebranego tłumu i z początku nie byłem w stanie pojąć o co właściwie chodzi; w pierwszej chwili widząc ludzi wyrwających sobie włosy z głowy, walących się w piersi i rzucających się na ziemię, myślałem że to pensjonariusze znajdującego się w sąsiedztwie domu dla obłąkanych, którzy wyrwali się na swobodę. Gdy wyjaśniono mi, że wszystkie te objawy bólu spowodowane były faktem zabierania w rekruty czterech czy pięciu wyrostków, zacząłem pojmować na jakie trudności naraża się rząd, przeprowadzając pobór w tak niespokojnym czasie.

Załatwiając moje podanie o zezwolenie na dalszy pobyt w Krakowie władze nie zwlekały z decyzją, ale ludziem się bardzo co do istoty ich intencji. Na szczęblu policyjnym funkcjonariusz wręczył mi wezwanie i oświadczył niefrasobliwie że wystarczy, abym się zgłosił w biurze komisarza, a natychmiast otrzymam zezwolenie na pozostanie w Krakowie. „A więc nie będzie trudności“ — powiedziałem. „Najmniejszych“ — oświadczył policjant.

Zebrałem się szybko i winszując sobie, że wprawdzie Austriacy źle traktują Polaków, ale przynajmniej przyzwyczajeni są do Anglikiem, ochocho podążyłem za moim przewodnikiem do jego przełożonego. Po drodze spotkałem starego znajomego, jednego z redaktorów „Chwili“, dziennika, który powstał z popiołów „Czasu“. Gratulował mi on pomyślnego zakończenia moich przygód.

Po przybyciu na komisariat mój przewodnik zaprowadził mnie do gabinetu komisarza, który siedział tam zabarykadowany biurkami i stołami, aby trzymać na dystans *profanum vulgus*. Ponieważ czekało tam wielu interesantów, minęłoby zapewne godzina zanim nadeszłaby moja kolej, ale mój przewodnik wykonał ruch oskrzydłający i zaszedł komisarza od tyłu. Gdy ten odwrócił się nagle do nas z miną obrażonej godności i zaskoczenia, przypomniała mi się scena, jakiej byłem kiedyś świadkiem: pewien chłopiec ściągnął na siebie uwagę pawia, a drugi podszedł go z tyłu pod osłonę jego wspaniałego ogona. Komisarz wylał na ofiarną głowę mego przewodnika cały potok swojego gniewu i zagroził mu wyrzuceniem ze służby, jeśli jeszcze raz spróbuje takiej sztuczki. Następnie zwracając się do mnie zakomunikował mi decyzję władz, że muszę opuścić Kraków w ciągu trzech dni.

Teraz ja z kolei byłem zaskoczony, bo przecież mój przewodnik-policjant zapewniał mnie o pomyślnym załatwieniu sprawy. Ale tymczasem człowiek ten uolnł się i nigdy nie zdołałem się dowiedzieć, czy padłem ofiarą blagi, czy też nieporozumienia. Domagając się od komisarza uzasadnienia mego wysiedlenia, otrzymałem pytanie zamiast odpowiedzi: „Czy jest pan stałym mieszkańcem Krakowa?“ Odpowiedziałem, że obecnie jestem i że zapłaciłem z góry za moje mieszkanie. „Czy urodził się pan w tym kraju?“ Będąc każdego dnia świadkiem w jaki sposób Austriacy traktują swoich polskich poddanych, nie mogłem się powstrzymać od oświadczenia: „Chwała Bogu nie“ — co w tych okolicznościach było z pewnością nierozsądną odpowiedzią, choć pochodziła z głębi serca.

Po takiej wymianie zdań nie można się było spodziewać niczego więcej w urzędzie policyjnym. Pokazawszy więc tył urzędnikom, którzy — muszę to przyznać — traktowali mnie osobiście lepiej, niż na to zasługiwałem, udałem się z kolei do generała Bamberga, gubernatora wojskowego miasta Krakowa.

(Dokończenie nastąpi)

BRIDŻ

Polscy goście z Kraju, którzy święcili triumfy w Irlandii wygrywając wszystkie mecze, wykazali duże wyczucie licytacyjne. Zbierali punkty śmiało licytując szlemiki, kiedy indziej z umiarem wybierali niższy lecz najlepszy kontrakt.

♠ D 8 7 6 3
♥ D 2
♦ KW
♣ AK 7 2

♠ —
♥ 9 7 5 4 3
♦ A 10 6 4 3 2
♣ D 6

N
W+E
S

♠ K 10 9 4
♥ A W 10
♦ 9 8
♣ 10 9 8 5

♠ A W 5
♥ K 8 6
♦ D 7 5
♣ W 4 3

Widząc tylko karty N-S wydawał się może, że łatwiejszym powinien być kontrakt czterech pików i tę grę wybrali Irlandczycy leżąc bez jednej. Polak zaś doszedł do przekonania, że jeżeli ma szanse wygrania czterech pików, również powinien wygrać 3 bez atutu, które wymaga o jedną lewę mniej. S przy doskonałej pomocy w pikach proponowanych przez partnera w pierwszej odzywe, umiejętnie zahamował licytację zatrzymując się na 3 bez

atu. Atak spod asa karo okazał się nieszkodliwy, bo gdy lewy karowe były wyrobione przeciwnik nie mógł do nich dojść. I tak rozgrywka była wcale trudną. Jedynie zagranie damy pik dawało wygraną, bo przeciwnik musiał położyć króla i rozszyfrowanie rozkładu pozwoliło wyluskać pozostałe karty. Zwykły impas waletem pikowym przesądzał o przegranej, bo dwie lewy pikowe decydują o wpadce. Po dojeździe asem karo W podgrywa klery i dziewiątej lewy brak.

Kazimierz Schleyen

W. BRYTANIA

Święcone w Domu Parafialnym na Ealingu

Niedziela, 5 kwietnia. Słońce na ulicach, w domach, w oczach przechodniów. Zielenią się żywopłoty, przed oknami rozkwitły wczesne kwiaty wiosny, w ogrodach nabrzmiały energią życia pąki drzew. Przejeżdżamy ulicami rezydencyjnych dzielnic z Acton na Ealing. W monotonię linii podobnych do siebie domów leją się złota struga promienie słońca. Cisnąc się na usta słowo — ładnie. Ktoś z nas mówi, że piękno jest wszędzie, trzeba tylko mieć je w sobie, by znaleźć i widzieć tam, gdzie jest.

A oto nasz cel: Polski Dom Parafialny na Ealingu. Podobny do tysięcy innych. Nie wiem, czy rozpoznałbym go jutro? Czy ładny? Nie budował

go polski architekt i widać jego polega w czynie tych, którzy dali swój grosz i teńeli weń rytym swych serce, by był n a s z . Czyż wobec tego może nie być ładny? . . . Przez cztery bite godziny czuliśmy się w tym domu pięknie na wspólnym tradycyjnym polskim święcym, urządzonym przez Koło Pań — Ealing i Okolice. Sala nabita. Panie, panowie, panny, młodzieńcy, buzie, mikrusy. Wzduż sali od ściany do ściany stół, a na nim wśród zieleni i kwiatów, baby, mazurki, torty szynka, kiełbasy, jaja i baranek. Ksiądz dziekan Tadeusz Urbański odmawia modlitwę, święci dary i mówi o pięknej polskiej tradycji, składa życzenia. Pani Halina Głowacka, przewodnicząca Koła Pań, dzieli się jajkiem ze wszystkimi. Sto osób składa sobie wzajemnie życzenia. Słońce w szybach okien, słońce wśród nas a za oknami zieleń ogrodu. „Wesoły na dziś dzień nastał“ — wylewa się poza mury domu, unoszą się w górę kieliszki rubinowego wina.

Taki oto początek pierwszej w tym roku imprezy, wyczarowanej inwencją naszych Pań, wzór i przykład, czy tylko dla dorastającego pokolenia. Gwar rozmów urywa się przy pierwszym akordzie poloneza G-dur F. Chopina — gra na pianinie kilkunastoletnia utalentowana Bożenka Chomiu-kówna.

Myśl nasza przenosi się tam, kędy bielą się brzozy, pachną żywica sosny, kędy rozłożyły lipy, kędy pioruny zdzierają korę z topoli, kędy fale Ba-

tyku, hale, Wilia, Niemen i Wisła wija się serpentyną wśród łąk i pól . . . I dziwnie jakoś tak właśnie się składa, że wśród nas jest ktoś stamtąd . . . z Kraju — Lech Oltarzewski. Artysta — baryton. W burzy okłasków śpiewa: Arię Chorażego z opery „Hrabina“ S. Moniuszki „Sołtys“ S. Moniuszki, „Missisipi“ i „Kołysankę Murzyńską“ Kerna, „Pójdź Cyganie“ Kalmana, i „Granada“ Lara. Artystyczną tę ucztę tęczę swego talentu opronomia p. Jadwiga Hryniewiczowa — „Koraliczka“ St. Niewiadomskiego, „Odejdź Jasiu“ F. Nowowiejskiego i „Prząsnička“ S. Moniuszki. Przy fortepianie p. prof. Zbigniew Gedl. Zapowiadała p. Maria Parol.

Gosdyńiami hojnymi w swym trudzie było trzynastc Pań z Zarządu Koła Sztukę kulinarną w naturze reprezentowały bezinteresownie Panie — członkinie — na imię im zacność — na czele z ofiarną p. M. Szpunar. Stokrotne dzięki w imieniu wszystkich — za wszystko. Prosimy o więcej.

Stanisław Parol

LANCASTER

Szkoła polska

Jednym z większych osiągnięć Polaków w Lancaster jest osobista szkoła przedmiotów ogólnych. Lekcje odbywają się w dwóch turnusach w domu dzierżawionym przez Komitet Rodzicielski. Ogółem uczy się ponad 50

dzieci. Grupa kursu gimnazjalnego liczy 6 uczniów. W przeszłości 4 dzieci zdało już egzamin z języka polskiego na GCE. Szkołą od r. 1952 opiekuje się Koło S.P.K. i Komitet Rodzicielski. Budżet roczny szkoły wynosi przeciętnie £.250 z czego od dwóch lat £.100 pokrywa subwencja miejska. Rodzice placą po 1/6 tygodniowo od rodziny.

Kierownikiem szkoły jest p. Leon Woźnicki, a uczą: ks. Marian Skwrens (obecnie zastępuje go ks. T. Kozakiewicz) oraz pp. Jadwiga Zajac, Petronela Kuryś, Zofia Florkowska, Józef Rozumkiewicz i Czesław Stanecki zajmujący się kursem gimnazjalnym. Komitet Rodzicielski stanowią pp. Edward Smaczny — prezes, Feliks Boryń — wice prezes, Jadwiga Rodowicz — sekretarka, Petronela Kuryś — skarbniczka i Michał Kiziuł, Inspektorem szkolnym rejonu Lancaster jest p. Jan Bujakowski.

WSZELKIE PRACE DRUKARSKIE

wykonuje
GRYF PRINTERS
171 Battersea Church Rd. S.W. 14
Telefon: BATTERSEA 0879

KRYZYS W BLOKU SOWIECKIM ...

(Dokończenie ze str. 1)

Inaczej niż pod przymusem przywódcy komunistyczni starali się by zapewne nie pchać palców między drzwi i możliwie nie mieszać w sow. - chiński „spór arcybiskupi”, czego początkowo próbowała nawet Warszawa. Jakże są przyczyny niezależnej od Rosji i prochińskiej postawy reżimu rumuńskiego, to nie jest dotąd jasne, podobnie jak to, czy niezależność ta długo potrwa.

IM GORZEJ MIĘDZY MOSKWĄ A PEKINEM — TYM LEPIEJ MIĘDZY WASZINGTONEM A MOSKWĄ

Kłótniom sowiecko-chińskim towarzyszy niezmiennie zbliżenie między Moskwą a Waszyngtonem, na co stałe wskazywaliśmy w odpowiednich rubrykach naszego pisma, przestrzegając zarazem przed przywiązaniem zbyt pochopnych nadziei od tego całego rozwoju taktyki światowej.

Toteż, publicyści amerykańscy uderzają teraz w ton głębokiego zadowolenia i gorącej przyjaźni dla Sowietów. Walter Lippmann w artykule pt. „Komunistyczny podział” w „New Herald Tribune” z 10 bm. pisze: „Jeśli zapytamy siebie, jaka powinna być nasza postawa wobec konfliktu dwu wielkich komunistycznych państw (w rzeczywistości konflikt toczy się dotąd jedynie w płaszczyźnie partyjnej — przyp. cyt.), możemy tymczasem stwierdzić, że zyskujemy na tym, że komunizm nie jest już dalej zjednoczonym przeciwnikiem niekomunistycznego świata... Naczelnym jest zagadnienie, czy powinniśmy udzielić poparcia Związkowi Sowieckiemu, ponieważ czerwone Chiny są teraz aktywniejszym agresorem (tylko w słowach — przyp. cyt) czy też, jak generał de a nie faworyzować żadnego. Z naszej strony odpowiedź została dana; ponieważ jesteśmy w stanie jawnej wrogości

KREML ZAOSTRZA WEWNĘTRZNY KURS

(Dokończenie ze str. 1)

Chruszczow przystąpił do kontrofensywy. Polega ona tym razem na próbie skokietowania najniższych komórek partyjnych w sow. — i kołchozów, a skierowanie ataku na pośrednie organy partyjne, jako rzekomo odpowiedzialne za niedomaganie roku ostatniego. Powiększenie władzy sow. — i kołchozów może, oczywiście, prowadzić do gospodarczej anarchii i ogólnego rozluźnienia dyscypliny i zapewne dlatego Kreml uznał za konieczne równoległe zaostrzyć rygor policyjny, o którym informujemy.

Kontrofensywa Chruszczowa polega nado na wznowieniu propagandy ziem „dziewicznych”, ich zasług i pożyteczności, co poprzednio zostało całkowicie niemal zahamowane. Charakterystyczne także jest, czasowe może, odłożenie na bok reklamy powiększenia produkcji nawozów sztucznych, co niektórzy komentatorzy tłumaczą wpływem sowieckich nadziei na poważniejsze kredyty Zachodu, zwłaszcza Stanów Zjednoczonych na powyższy cel. Z drugiej strony, dowodzi to również, że potrzeby wojenne nie pozwoliły ostatecznie na tak duże własne inwestycje z budżetu państwowego w rozbudowę przemysłu nawozów sztucznych. Ostabiony, także w konsekwencji sporu z Pekinem, Chruszczow musiał tu, widać, ustąpić wobec postulatów ciężkiego przemysłu i swoich marszałków. Czy nie znaczy to jednak, że sytuacja żywnościowa w roku przyszłym będzie znowu krytyczna? I na kogo wtedy uda się złożyć odpowiedzialność za nową klęskę rolnictwa?

(s)

z czerw. Chinami, w istocie legalnie w stanie wojny z nimi, powinniśmy być po stronie nieprzyjaciela naszego nieprzyjaciela, a więc Rosji Sowieckiej. W tym samym tonie czytaliśmy też krótką deklarację prez. L. B. Johnsona, chociaż kilka dni przedtem mówił on o sporach Moskwy z Pekinem jako rodzinnych i wyłał zimną wodę na zbyt gorące nadzieje z nimi związane.

Równocześnie inni publicyści amerykańscy, jak J. Alsop, wrożą dalej błogosławione skutki ogólnej liberalizacji w bloku komunistycznym w następstwie dzisiejszych klótni sow-chińskich. Jak dotąd informacje nadchodzące spoza „żelaznej kurtyny”, które przytoczyliśmy wyżej i w rubryce SOVIETICA, świadczą o czymś przeciwnym: o zaostrzeniu kursu.

Dopiero zatamowanie się komunizmu, które bez nacisku od zewnątrz długo jeszcze jest trudne do pomyślenia, o tworzy prawdziwe widoki poprawy i wolności przed naszymi narodami, w co niezmiennie wierzymy. Spory jednak w komunizmie i jego rozmaitych odcieniach, mniej istotne zresztą i głębokie niż ocenia się na Zachodzie, tylko temu ostatniemu przynoszą czasową, a zwodniczą ulgę.

Z.S.

PRZEGLĄD SPORTOWY

BRYTYJSKIE KŁOPOTY PRZEDOLIMPIJSKIE

Rząd brytyjski przekazał kwotę 20.000 funtów do dyspozycji dla Brytyjskiego Komitetu Olimpijskiego na wysłanie zawodników na Olimpiadę do Tokio. Oczywiście nie jest to suma wystarczająca, niemniej jest pewną sensacją, iż rząd brytyjski zdecydował się po raz pierwszy na taki gest. Dotychczas wydatki na Olimpiadę musiały pokrywać całkowicie z funduszy publicznych, zbieranych drogą apelu do społeczeństwa. Taka zbiórka publiczna musi się — mimo dotacji rządowej — i tak odbyć. Dotacja rządu brytyjskiego zawiera jedno ważne zastrzeżenie: cała kwota może być użyta wyłącznie na zawodników. Innymi słowy przedstawiciele władz i sędziowie muszą znaleźć inne źródła na pokrycie kosztów przejazdu i utrzymania. Koszt taki wynosi na jedną osobę 400 funtów. Z punktu widzenia propagandowego nie jest to szczęśliwa decyzja, zwłaszcza iż przedstawiciele angielskich władz sportowych a zwłaszcza sędziowie (np. piłkarscy) cieszą się zagranicą wielkim szacunkiem. W sytuacji jaka powstała tylko mała liczba osób będzie mogła towarzyszyć sportowcom, gdyż trudno będzie znaleźć dalsze sumy na zwiększenie oficjalnej delegacji.

Na torze wycięgów w Oulton Park, Cheshire (Anglia), zginął 43-letni motocyklista Cyril Moore. Zmarły sportowiec był dawniej żulowcem, ostatnio przeczucił się na tory wycięgowe. Jego motocykl marki Brabham Ford skręcił się i wpadł na drzewo.

„Sportowiec Polski w Australii” ... (dodatek do „Wiadomości Polskich” w Melbourne) donosi:

Reprezentant Wiktorii zawodnik Polonii Mib. Andrzej Zientara w dniu 12 marca odpywa do Polski, gdzie przebywa jego żona wraz z dzieckiem. Zientara po nieszczęśliwym starciu w pierwszym roku pobytu, po skomplikowanym złamaniu nogi przyszedł do zdrowia i w ubiegłym roku swą grą w pełni przyczynił się do sukcesów Polonii. Najlepszym dowodem jego klasy jest powołanie go do reprezentacji Wiktorii, gdzie również w dużym stopniu przyczynił się do sukcesów reprezentacji stanowej.

W. BRYTANIA

KOMBATANCI W LIVERPOOL

Jeśli nie liczyć parafii i klubu towarzyskiego za organizacje typowo społeczne, jedyną tego rodzaju organizacją w Liverpool jest Koło S.P.K. Działło od wielu lat. Obejmuje inicjatywę i kontakty organizacyjne całego ogromnego rejonu przemysłowego Merseyside. Liczy obecnie 31 członków. W Domu Polskim „Orzeł Biały”, w samym centrum Liverpool, posiada pięknie urządzonej własną świetlicę ufundowaną na koszt inż. Wacława Karpińskiego, właściciela dużych precyzyjnych zakładów mechanicznych.

Zarząd koła w obecnej kadencji stanowią: inż. Wacław Karpiński — prezes, gen. Teofil Maresch — wiceprezes, p. Leon Grabowski — sekretarz, p. Józef Matys — skrabnik oraz kpt. Józef Anczykowski, p. Jerzy Urbański i p. Antoni Leszczycki-Skarszewski. Komisji rewizyjnej przewodniczy p. Eugeniusz Szwejkowski.

LANCASTER

Parafia polska

Proboszczem parafii polskiej w Lancaster jest od kilku lat ks. Marian Skwerens, obecnie w okresie długiej choroby zastępowany przez ks. T. Kozakiewicza. Parafia liczy około 400 wiernych na miejscu i mniejsze grupy kilkudziesięciu osobowe w Carlisle i Longtown, a poza tym spory samodzielny ośrodek parafialny w Blackpool. Kulturowane są polskie tradycje katolickie, wielu parafian bierze udział w dorocznym pielgrzymkach. Istnieją także dwie rzymsko-żywejkożyńskie i kółko ministrantów. W ub.r. 8 dzieci polskich przystąpiło do pierwszej Komunii świętej. Sprawy organizacyjne zajmuje się Komitet Parafialny na którego czele jako prezes stoi p. Józef Łukomski, wiceprezesem jest p. Feliks Wawrzyniak, sekretarzem Jan Wiluszyński, skarbniczką p. Maria Łukomska a p. Gerard Czarnecki członkiem zarządu.

Rocznica powstania w getcie warszawskim

Staraniem Związku Kombatantów Żydów Polskich Sił Zbrojnych oraz przy współudziale Rady Deputowanych Żydów Brytyjskich, Światowego Kongresu Żydowskiego, brytyjskiego Stowarzyszenia Żydowskich Kombatantów, Komitetu Pamiętkowego i 16 innych organizacji żydowskich w Londynie uczczono w sali londyńskiego teatru Shaftsbury rocznicę powstania w getcie warszawskim. Na sali zebrało się 1.600 osób. Na scenie pokazano plan getta warszawskiego oraz — tak samo jak w roku ubiegłym — świecznik i portret Anielewicz, dowódcy powstania w getcie.

Program rozpoczął się wejściem 16 chorążych przy dźwiękach werbli, którzy wnieśli na scenę sztandary 16 organizacji kombatantckich. Pamięć zamordowanych Żydów uczczono minutą milczenia.

Uroczystości przewodniczył kpt. Dawid Kupferman — prezes Związku Kombatantów-Żydów PSZ, który powitał m.in. przedstawicieli polskich organizacji kombatantckich.

„Niemiecki rząd i naród — mówił kpt. Kupferman — powinny okazać odrobinę uczciwości i zmienić projekt końcowej ustawy odszkodowawczej dla ofiar hitlerizmu... obecny projekt ustawy odmawia prawa do odszkodowania tysiącom ofiar, żydowskich i nieżydowskich...”

Prezes sekcji brytyjskiej Światowego Kongresu Żydowskiego, Jacob Halevy, mówił o procesach w Niemczech przeciwko różnym obozom koncentracyjnym, podkreślając także niedostateczność od-

KRONIKA TYGODNIA

6 kwietnia

Prez. Makarios zapowiedział, że jeśli Turcja nie wycofa swych 650 żołnierzy z Cypru sprawa dalszego postoju wojsk tureckich na Cyprze przekazana będzie Radzie Bezpiecz. ONZ.

7 kwietnia

Premier Sir Alec złożył wizytę królowej Elżbiecie, której przedstawił sprawę mających się odbyć w tym roku wyborów parlamentarnych.

8 kwietnia

Wielkie wrażenie wywołał wywiad z gen. MacArthurem, ogłoszony po śmierci a który przeprowadzony był z nim przed 10 lat przez 2 dziennikarzy amerykańskich. W wywiadzie tym zmarły generał oskarżał W. Brytanię, iż wydawała Chińczykom wszystkie najważniejsze informacje w sprawie wojny koreańskiej. MacArthur nie zgadzał się, by wywiad ten był opublikowany za jego życia.

BRADFORD

Klub Miłośników Literatury

Inicjatywa powiązania środowiska inteligenckiego na płaszczyźnie zainteresowań literacko-kulturalnych miała w Bradford szczęśliwy start. W pierwszym spotkaniu wzięło udział blisko trzydzieści osób. Tematem spotkania było 40-lecie „Wiadomości” które dzięki prelegentowi, dr Zygmuntowi Grebeckiemu z Huddersfield, przemieniło się w uroczą gawędę o ludziach środowiska artystycznego lat międzywojennych. Następnie p. Weronika Kustanowiczowa dała przegląd ostatnich wartościowych pozycji literackich, wydana w Kraju. O formach organizacyjnych klubu, który według wstępnego projektu ma się obywać bez stałego zarządu i składek mówił red. Tadeusz Podgórski. Prawo członkostwa mają prenumerujący jednego z trzech pism literackich wydawanych na emigracji, a to: „Wiadomości”, „Kultura” lub „Kontynent...”

Spotkania okresowe mają się odbywać raz na dwa miesiące przy kawie w Bradford, Leeds lub Huddersfield. Pierwsze spotkanie miało miejsce w Domu Kombatanta w Bradford.

9 kwietnia

Premier Sir Alec zapowiedział, iż wybory do brytyjskiej Izby Gmin odbędą się dopiero w jesieni.

Przeprowadzane w Anglii wybory do rad miejskich wykazują wszędzie znaczne sukcesy socjalistycznej Partii Pracy, kosztem konserwatystów. Duże straty ponieśli także liberali. Socjaliści odzyskali również przewagę w Londynie. Według oceny znawców gdyby w obecnej chwili miały się odbyć wybory do Izby Gmin to — na podstawie wyniku wyborów do rad miejskich — socjaliści mieliby przewagę 150 miejsc.

Belgijski minister spraw zagranicznych Spaak złożył w parlamencie oświadczenie w sprawie granicy polsko-niemieckiej wypowiadając się za utrzymaniem obecnego stanu.

W Radzie Bezpieczeństwa ONZ Francja głosowała przeciwko W. Brytanii, którą potępiono za atak lotniczy na Harib Fort w Jemenie w dniu 28 marca br.

Na ćwiczeniach pokazowych w Niemczech zachodnich przeprowadzanych w ramach NATO pocisk artyleryjski trafił w samochód ciężarowy z którego obserwatorzy wojskowi — głównie uczniowie niemieckiej akademii wojskowej — przyglądali się przebiegowi doświadczeń. Życie straciło 2 oficerów i 5 żołnierzy niemieckich, 1 oficer holenderski i 1 oficer indonezyjski.

10 kwietnia

Socjaliści brytyjscy zdobyli większość w wyborach do rady Wielkiego Londynu. Na 100 mandatów mają 64 a konserwatyści 36.

Stany Zjednoczone wycofują 7.500 żołnierzy z Niemiec zachodnich.

Rząd sowiecki zabronił 4 amerykańskim attaché wojskowym opuszczenia Moskwy i zwiadzenia innych miast sowieckich na okres 3 miesięcy.

11 kwietnia

Król Belgów Baldwin wydał dekret na mocy którego powołani zostali do służby wojskowej lekarze-rezerwiści. Dekret wprowadził przymus obecności i pracy dla wszystkich lekarzy zatrudnionych w instytucjach leczniczych publicznych i prywatnych pod sankcją kar. Zarządzenie to jest wynikiem zamłamania się rękawał za strajkującymi od kilkunastu dni lekarzami z rządem belgijskim. Liczni lekarze — 3.600 na 12.000 — zbiegli do Holandii, Niemiec i Francji.

12 kwietnia

Prez. Makarios przybył do Aten, gdzie konferował z gen Grivasem, proponując mu objęcie dowództwa nad oddziałami cypryjskimi składającymi się z żołnierzy pochodzenia greckiego. Rozmowy nie dały wyników.

Gen. Humberto Castelo Branco, lat 64, został nowym prezydentem Brazylii.

W dalszych wyborach do rad miejskich w W. Brytanii konserwatyści stracili już 108 mandatów, a socjaliści zyskali 152.

13 kwietnia

Zachodnio-niemiecka agencja prasowa wydała komunikat o rzekomej śmierci Chruszczowa. Pięć minut później komunikat został odwołany. Nieporozumienie spowodował pewien dziennikarz japoński w Moskwie, który nie zrozumiał dobrze wyjaśnienia w języku rosyjskim otrzymanego od sowieckiej agencji Tass.

SZYBKO I TANIO!

Biuletyny, ulotki reklamowe, druki jedno- i wielobarwne wykonują

ZAKŁADY GRAFICZNE

GRYF PRINTERS (H.C.) LTD.

171, Battersea Church Road, LONDON, S. W. 11.

Tel. BAT 0879

Indonezyjski minister sportu Maladi, oświadczył, iż jego kraj nie będzie się więcej ubiegał o ponowne przyjęcie do Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego i że tym samym rezygnuje z udziału w Olimpiadzie w Tokio w 1964 roku. Indonezja została wykluczona z Międzynarodowego Komitetu, ponieważ nie udzieliła wiz wjazdowych Formozie (Chinom narodowym) i Izraelowi na azjatyckie igrzyska w 1962.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii sh. 1/3 - we Francji NF. 0.75 - w Austrii 1.60 Sch. - w Belgii 7 br. b. - w Holandii 60 cent. w Niemczech 60 Pf. - w Portugalii 3 esc. - w Szwecji 90 öre - we Włoszech 60 lir - w Australii A 1sh 9d. - w Argentynie \$0.20 (w przeliczeniu) - w Kanadzie 20 cent. - w Stanach Zjednoczonych 20 cent. - w Szwajcarii 60 cent

PRENUMERATA (opłata za przysyłkę lotniczą wg taryfy płatna z góry)

Zamówienia i należności przyjmują: **W W. BRYTANIĘ**: Gryf Publications Ltd. 169-171 Battersea Church Rd. London S.W.11; miesięcznie 6/- kwartalnie 16/6, rocznie £8.00. Zmiana adresu 1s. **W BELGIĘ**: miesięcznie frb 25; kwartalnie frb 75; M. S. Korab-Brzozowska-Csaky HE. ou. Joseph 11 Bruxelles 4; wpłacać na rachunek pocztowy: Korab-Brzozowska-Csaky nr. 7315.20, podając swój dokładny adres. **FRANCJA**: N.F.: kwart 8.00, półr 15.00, rocznie 28.00 Adm. „Syrena” 21, rue Legendre Paris 17 Kont. poczt.: Ed. ELKA-Paris 5507-30; „Librairie” Librairie 12 rue St. Louis-en-l'Île Paris 14; nr. konts poczt. Paris 6; 65150. **FRANCJA Północna**: inż. Eugeniusz Puszczyński, 107 rue Royale Lille (Nord); tel 558-50. **Dep. Bouches-du-Rhône**, Var, Vaucluse: Stefan Horodyski, Ecole des Filles, La Penne sur Huvenane (Bouches-du-Rhône) - **HOI ANDII**: mies. fl. 2.00, kwart. 5.50 wpłacać przez poczt.: Fr. Maciek, „Pulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (L.) - **W NIEMCZYZH**: St. Mikieljuk (13b) München, 45 Gabelzerstrasse 7/1. - **W NORWEGIĘ**: tiron: mies 4 kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii Post box 115, Oslo. - **W SZWAJCARI**: Franków szwajc. miesięcznie 2.00, kwart 5.60; Maria Wasung, 6, rue des Lilas Genève i Janusz Rakowski Mainaustr. 28 Zürich. - **W SZWECJI**: koron: mies. 3.80 kwart 10.00 roczn 36.00; Polski Komitet Pomocy Jungfrugatan 30/11 Stockholm. - **WE WŁOSZE**: hrów: kwart 700; W Zahorski Associazione Combati Polacchi Vie Lica 19-8 Roma; należność wpłacać przekazem poczt. **W ARGENTYNIE**: prenumerata roczna \$8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski „Libreria Polaca” Serrano 2076 Buenos Aires **W Brazylii**: półrocznie \$4.00, rocznie \$8.00. - **W AUSTRALI**: „Vistula” (Australia) Pty Ltd. Daking House Rawson Place Sydney; „Spolem” 64 Japleys Hill Rd. Royal Park Adelaide SA; R Gronowski 23 Clifton Str. Richmond E.1 Vic kwart \$1.00A rocznie £3.15.0A **W KANADZIE**: rocznie \$8.00; „Gryf” London lub T. W Krychowski 101 Ilington Ave South Toronto 18, Ontario. - **W PŁD. AAFRYCE**: kwartalnie 16/6 rocznie - 60/-; prenumerata przyjmując bezpośrednio Gryf Publications Ltd. - **W STANACH ZJEDNOCZONYCH**: prenumerata kwartalna: \$2.10 półroczna: \$4.00 Przedstawicielstwa: J. Biełkowski 627 Tracy Street Utica, N.Y., Polish American Book Co. 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill.; „Księgarnia Ludowa” L. Zukowski 6347 Chene St., Detroit 11. Mich USA: „Polinvalco” 1029, Cuba St. Toledo, 17, Ohio i 6947 Oregon Ave. La Mesa via San Diego Calif

CENA OGŁOSZEN: za jeden cal przez jeden tam \$1.00 wzgl. 1 cm. przez jeden tam NF. 7.50. Przyjmuje: **GRYF PUBL. LTD.** 171, Battersea Church Rd. London, S.W. 11; Adm. „Syrena” 20 rue Legendre, Paris 17. tel WAGRAM 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., London W.C.2; Ltd Odra Press Ltd., 20 Queens Gate Ter., S.W.7, Tel. KN1 6855

Nadastanych rękopisów Redakcja nie zwraca

Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności

Adres Redakcji Administracji: „Gryf” 171, Battersea Church Rd. London, S.W.11. Tel. BATTERSEA 1445

we Francji: „Syrena” 20 rue Legendre, Paris 17. Tel. WAGRAM 0045

Konto pocztowe: ELKA cc. Paris 5507-30